

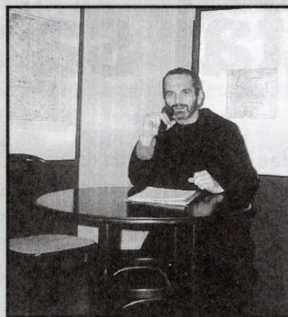
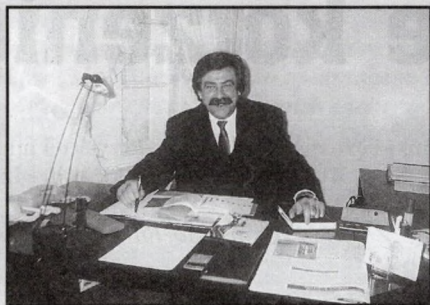




foto: R. Świątkowski

W pracowni artysty rzeźbiarza Krzysztofa Jakubika

# W numerze marcowym:



**Tutaj są moje korzenie..... 2**

**Początki klasztoru w Lubiniu ... 20**



**Nowa biografia  
ks. Piotra Wawrzyniaka..... 6**

**„Kłótniwe książątko”  
czy król – jednoczytel? cz. I .... 27**



**WOPR nad Jeziorem  
Grzymiśławskim ..... 12**

**Peregrynacja Ottona III  
w 1000 roku do grobu  
św. Wojciecha w Gnieźnie cz. I.. 30**

# Tutaj są moje korzenie

Śremianin z dziada pradziada. Absolwent Politechniki Poznańskiej. Pedagog. Przyjaciół młodości. Potrafił największego „łobuza” zawrócić ze złej drogi. Wykonuje trafne „skoki” w drodze do upatrzonego celu. Człowiek pewny swoich zamierzeń.

*Z wiceburmistrzem Zbigniewem RATAJCZAKIEM rozmawia Barbara Jahns.*

**Burmistrz – w potocznym wyobrażeniu to osoba niezwykle poważna, nieco nawet kostyczna, nie mająca czasu na nic, poza pracą. Ten stereotyp nie pasuje do Pana. Czy mam rację?**

**Nie samą pracą żyje człowiek**

Człowiek dobrze zorganizowany na wszystko ma czas, albo powinien mieć.

Dla mnie odskocznią od codziennych obowiązków jest praca na działce i pobyt nad wodą z wędką w dłoni. Łowienie ryb sprawia mi ogromną frajdę (największe sukcesy wędkarskie: 25 kg sum oraz 87 cm szczupak i 82 cm sandacz złowiony 13 grudnia 93 r.), a woda i kawałek ziemi to miejsce, gdzie spokojnie, prawie zrelaksowany „łapię myśli” dokonując bilansu całego tygodnia. W domowym zaciszu, o ile tylko czas pozwala (a ostatnio o to bardzo trudno), słucham „świętego” dla mnie Chopina oraz ulubionego norweskiego kompozytora Edvarda Griega. A ponieważ wychowany jestem na „bulgocącym” radiu Luksemburg (słuchanym przed laty po północy) i audycjach muzycznych poświęconych muzyce czarnych – muzyce soul, w wolnych chwilach słucham tej muzyki duszy, czerpiąc z niej siłę i energię.

## Rodzina

Żona pracuje w Odlewni Żeliwa. Córką Kasia jest uczennicą III klasy Liceum Ogólnokształcącego w Śremie. Obydwie związane są z Klubem Żeglarskim. Od szeregu lat odbywają rejsy po Bałtyku jachtem klubowym „Hypolit”. Cieszę się, że żonie z powodzeniem udało się zaintere-

sować i wciągnąć córkę w żeglarsstwo. Natomiast moje zainteresowania sztukami pięknymi, a zwłaszcza malarstwem, kontynuuje Kasia. Dobrze wyposażone warsztato we, przyzwoite pastele holenderskiej firmy Rembrandt i pędzle przywiezione kiedyś z Amsterdamu używa malując ciekawe akwarelki. Inne pasje to historia i muzyka (gra na pianinie). Poważnie myśli o studiach na Politechnice Poznańskiej na wydziale architektury. W tygodniu każdy ma jakieś zajęcia. Dla siebie mamy soboty i niedziele.

**Śrem jest Pana domem. To tutaj są Pana korzenie.**

**Czy ma Pan mocne poczucie osadzenia w tym mieście.**

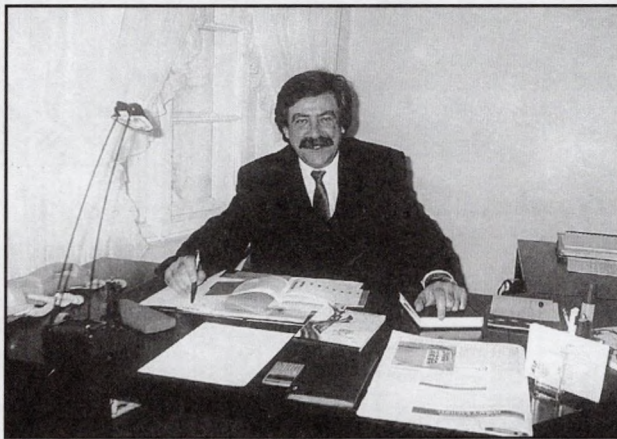
Śrem jest dla mnie wszystkim. To tutaj są moje korzenie. Ojciec zwykł mawiać przy okazji świąt Bożego Narodzenia: „Tu nasze miejsce i nasze pamiętanie, gdzie groby naszych przodków”. Stąd cała moja rodzina, moi bracia i siostry w Śremie. Tutaj pracują i tutaj żyją.

**Często za młodu wydaje się nam, że**

**wszystko tak naprawdę zawdzięczamy sobie sami. Po latach na ogół dochodzimy do wniosku, że mają w tym sukcesie swój udział najbliżsi oraz ludzie towarzyszący nam w drodze.**

**Jak jest w Pana przypadku?**

Marzyłem o edukacji w szkole plastycznej. Pod okiem wspaniałego wychowawcy, pedagoga i wspaniałego człowieka Bogdana Logi oraz pana Berdyszaka rozwijałem zainteresowania plastyczne. Ojciec zdecydował, że zostanę inżynierem. Argumentował tym, że w Śremie jest Odlew-



nia Żeliwa, a z tym wiąże się przyszłość, rozwój miasta, byt, a ludzie z wykształceniem technicznym są potrzebni. Taki utylitaryzm.

**Jest Pan przykładem człowieka, który wykonuje trafne „skoki” w drodze do upatrzonego celu, człowieka, który jest pewny swoich zamierzeń.**

**Swoją edukację zaczynał Pan w Szkole Zawodowej...**

**Wcześniej wchodziłem w dorosłe życie.**

W 1971 r. ukończyłem szkołę zawodową. Poczulem smak samodzielności ugruntowany możliwością zarabiania własnych pieniędzy. Zdawałem sobie sprawę, że zakończenie edukacji na szkole zawodowej stanowi dopiero początek mojej drogi. Po ukończeniu technikum zaproponowano mi stanowisko nauczyciela zawodu. Wtedy postanowiłem, że ukończę studia wyższe, gdyż 36 godzinny tydzień pracy jaki zapewnia szkoła ułatwiał naukę na zaocznych studiach.

**To był mój pierwszy „skok” z robotnika na nauczyciela.**

Siedem lat pracy w warsztatach szkolnych na stanowisku nauczyciela zawodu wspominam bardzo mile. Życzliwy stosunek kolegów, panów: Stefaniaka, Paszkiewicza, Kozłowskiego oraz duma, że ich wychowanek radzi sobie jako nauczyciel i studiuje była dla mnie motorem napędowym.

**Nie bałem się brać życia za rogi.**

Rok pracy w Odlewni Żeliwa pozwolił mi na poznanie zasad funkcjonowania fabryki, zasad zarządzania, poznanie praw ekonomii, wreszcie współpraca z szefami wydziałów z dyrektorem Babczykiem na czele. Ten rok był doskonałą szkołą i zaowocował w kolejnych latach pracy już na innych stanowiskach i innym miejscu. Na początku lat osiemdziesiątych zostałem zastępcą dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych im. H. Cegielskiego, a od 4 stycznia 1982 r. objąłem stanowisko dyrektora szkoły. Wspólnie z obecnym dyrektorem Zespołu Szkół Zawodowych im. H. Cegielskiego – Z. Baranowskim nakreśliłmy program działania szkoły. Podstawowym celem było przekonanie,

że jak najwięcej młodzieży w Śremsie powinno mieć szansę ukończenia szkoły średniej maturalnej o profilu technicznym. Po to, by ludzie ci stanowili bazę rekrutacyjną na uczelnie techniczne. Wyzaczyliśmy cele operacyjne, które nam ten warunek spełniały. Ten program do dziś jest konsekwentnie realizowany.

**Jest Pan pedagogiem. Czy wieloletnie doświadczenie pedagogiczne, praca w harcerstwie, późniejsze kierowanie dużym organizmem jakim jest szkoła pomaga Panu w sprawowaniu obecnej funkcji?**

**Podjęmuję decyzje według zasady: „Mierz siły na zamiary”.**

Oczywiście, że tak. Praca pedagogiczna była moją pasją. Angażowałem się w nią całkowicie. Długoletnie doświadczenie pracy z nauczycielami, uczniami, rodzicami teraz procentuje. Na pewno było pomocne w podjęciu decyzji na „tak”.

Pierwszego lipca 1994 roku marzenie by pracować w dużym organizmie zarządzającym zaczęło się ziszczać. Zdawałem sobie sprawę, że jest to kolejna szansa nauczania się paru nowych rzeczy. Mam nadzieję, że tego nie zmarnowałem. Zastanawiam się czasami, czy wszystkie decyzje za którymi głosowałem były



trafne.

Czerwiec 1999 r. Odszedł od nas nieodżałowany burmistrz Andrzej Ratajczak. Zaproponowano mi stanowisko wiceburmistrza. Zdawałem sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka wiąże się ze sprawowaniem tej funkcji. To była niezwykle ważna decyzja.

**Trzy cechy dobrego urzędnika...**

Rzetelność, uczciwość i spolegliwość. Porównując z innymi gminami mamy bardzo sprawny aparat urzędniczy.

**Wydaje się, że głównymi cechami jakie musi posiadać miasto, w którym się wygodnie żyje, są przede wszystkim: wygoda osiedli mieszkaniowych, sprawność komunikacji, bogaty program usług, obiektów kultury, dostępności terenów zie-**

leni, sportu, rekreacji. Tego chyba w naszym mieście nie brakuje.

**Bardzo ważne jest poczucie identyfikacji mieszkańców z zamieszkiwanym obszarem.**

**Jak osiągnąć ten cel?**

**Czy uważa Pan, że mieszkańcy Śremu mogą się czuć naprawdę „u siebie”?**

Miasto jest coraz bardziej przyjazne obywatelom. Taki kierunek działań Gminy i wszelkich instytucji, które w niej

funkcjonują, temu celowi są podporządkowane. Gmina stwarza warunki, aby każdemu mieszkańcowi w zależności od zamożności coś zaproponować. Nadal istnieje głód mieszkaniowy. Powstające nowe osiedla są funkcjonalne i przyjazne ludziom. Posiadają zróżnicowane typy mieszkań i form zabudowy. Jest oczywiste, że mieszkania powinny być dostosowane do różnych gustów, wielkości i typów rodziny.

Śrem posiada nowoczesną oczyszczalnię ścieków – potężną fabrykę chemiczną funkcjonującą prawidłowo. Bardzo dbamy o to, by teren był czysty ekologicznie (choć nadal istnieje problem gospodarki odpadami komunalnymi).

Głównym założeniem rozwoju miasta jest takie działanie, by nie pogarszać stanu środowiska naturalnego, dbanie o zieleni i rekreację, rozwój oświaty, kultury i pozyskiwanie inwestorów, bo z tym wiąże się nowe stanowiska pracy. Stwarzamy warunki, aby rozwijały się tutaj wszystkie podmioty gospodarcze od najmniejszych do największych. Mamy przygotowane tereny uzbrojone pod przyszłe inwestycje. Z drugiej strony będziemy weryfikować wszystkich, którzy zechcą w Śremie inwestować, aby uniknąć inwestowania iluzorycznego i niszczącego nasze środowisko, w którym żyli nasi dziadkowie i żyć będą nasze dzieci. Pozyskiwaniu inwestorów służyć ma szeroko rozumiana promocja miasta.

**Śrem w III tysiącleciu.**

**Wspólnie z burmistrzem Markiem Basajem wprowadza Pan mieszkańców Śremu w III tysiąclecie. Jakie będzie dla Śremu?**

**Znamy w zarysie koncepcję rozwoju Śremu, ale proszę naszą wiedzę wzbogacić o własne marzenia, aby suchą konstrukcję planu uzupełnić spojrzeniem z horyzontu bliższego zwykłego Śremianinowi.**

Moim marzeniem jest Śrem z bezrobociem na poziomie sanitarnym tzn., że nie pracuje tylko ten człowiek, który nie chce. Chyba największą tragedią w życiu człowieka jest strata pracy lub jej brak, gdy człowiek czuje się niepotrzebny, pozbawiony środków do życia traci sens istnienia.

Śrem z doskonale funkcjonującą oświatą w mieście i gminie. Śrem czysty. Śrem z powstającymi zakładami pracy. Wreszcie Śrem i gmina czysta ekologicznie. „Łęgi Mechlińskie”. Plan zagospodarowania zakłada wykorzystanie czystych, nieskażonych terenów w pięknym nadwarciańskim krajobrazie.

Zdajemy sobie sprawę, że rolnicy okolicznych wiosek: Kawcza, Mechlina, Dąbrowy, Sosnowca czy Łęgu nie są w stanie utrzymać się z ziemi. W związku z tym myślimy o szeregu funkcji uzupełniających się, skoro mamy jeszcze nieskażony kawałek kilkuset

hektarów i jest on super cenny – pomyślimy o ścieżkach rowerowych, zorganizowanych polach namiotowych, parkingach, biwaczyskach, agroturystyce itd.

Szkoły wiejskie jako centra kulturotwórcze. Skanalizowane wioski przygotowane pod inwestycje. Bo to przyciągnie przyszłe podmioty. Uregulowane sprawy odprowadzania ścieków na wsiach (Kaleje, Zbrudzewo).

Mówienie o dość odległej przyszłości miasta nie należy do rzeczy łatwych. Nie wszystko da się trafnie przewidzieć z perspektywy dnia dzisiejszego i zawsze pozostanie duży margines spraw niewiadomych.

**Kończąc rozmowę sięgnijmy więc do dość znanego powiedzenia Arystotelesa: „Głównym zadaniem miasta jest uczynić człowieka szczęśliwym i bezpiecznym”. Życzymy sobie, aby taki właśnie był Śrem na początku trzeciego tysiąclecia. A czy taki będzie zależy również od nas samych.**

**Dziękuję za rozmowę.**

**Barbara JAHNS**



# Wirtualna edukacja

Amerykański Prezydent B. Clinton podczas kampanii wyborczej ogłosił program wprowadzający masowo do edukacji komputery dla wszystkich uczniów będących w szkole, a w szczególności komputery podłączone do ogólnosiwiatowej sieci informatycznej. Internet – bo o tej sieci mowa – łączy wiele rozproszonych systemów komputerowych i potrafi w sposób skuteczny samodzielnie działać. Pozwala na wymianę informacji dźwiękowej i obrazowej. Dzięki temu Internet rozwija się o wiele szybciej od innych nośników informacji czy środków przekazu. Przewiduje się, że już w 2000 roku z możliwości podłączenia się do Internetu skorzysta blisko 500 milionów użytkowników. O zastosowaniu Internetu niech świadczą następujące przykłady: internetowa obsługa klienta konkretnego banku, internetowe zakupy, internetowa prezentacja danych z wszelkiego rodzaju dziedzin życia: nauki, multimediów, gospodarki; obsługi finansowych rynków giełdowych, obrotu papierów wartościowych, przepływu elektronicznej korespondencji – może powrót do tradycji pisanie listów czy wreszcie prezentacji systemów edukacyjnych. To co obserwujemy w Internecie, jest zaczątkiem kultury społeczeństwa informacyjnego. Uczeń posiada w zasięgu ręki zbiory naukowych i literackich mistrzów, może poznawać bogactwo kultury wytworzonej przez człowieka, recenzje spektakli teatralnych, może słuchać muzyki, poznać informacje wydawnicze czy nowości filmowe.

Rozwój komputeryzacji pozwala na wykorzystanie dotychczasowych możliwości jakie stwarzały media – telewizor, magnetowid, magnetofon, projektory filmowe, telefon, faks czy radio. Przyczynił się do stworzenia nowych systemów zarządzania, diagnozowania czy prezentacji wiedzy. Profesor dr hab. B. Siemieniecki z Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu przewiduje, że na początku XXI wieku obraz przesyłany w sieci komputerowej w czasie rzeczywistym będzie standardem stosowanym w edukacji.

Zbudowanie społeczeństwa informacyjnego wymaga stworzenia narodowego programu. Program masowego kształcenia na odległość wymaga licznych doświadczeń, kwalifikowanej kadry dydaktycznej oraz dostosowania procesu kształcenia do potrzeb i możliwości rozwojowych dziecka. Taka forma nauczania pozwoli na zdobycie szerokiego wykształcenia osobom niepełnosprawnym, jak i osobom, dla których dostęp do różnych form edukacyjnych stanowi problem. Internet jest i będzie wykorzystywany w edukacji podstawowej: kształtowanie umiejętności informacyjnych, nabywanie kompetencji informatycznych, wzbogacanie umiejęt-

ności poszukiwania wiedzy, podejmowanie działań twórczych, rozwijanie umiejętności radzenia sobie z mass media, a także poznawanie świata. Internet stwarza możliwości prowadzenia debat, wymiany doświadczeń, nauki języków obcych, ogólnosiwiatowej elektronicznej korespondencji (jeszcze niedawno mówiono o tym, że młodzi ludzie nie piszą listów, a tylko porozumiewają się słowem; dzięki internetowi – obserwuję to u swojej córki Martyny – korespondencja pisana wróciła do łask, zmienił się tylko nośnik przesyłający na elektroniczny).

Można postawić pytanie: czy edukacja informatyczna powinna być priorytetem zmian systemowych w oświacie? Odpowiadam jednoznacznie: Tak!

Odpowiedzią na to są rządowe projekty internetowe: **Pracownia internetowa w każdej gminie** (z programu tego skorzystała gmina Śrem – Szkoła Podstawowa Nr 1 w Śremie) oraz **Pracownia Internetowa w każdym gimnazjum** (również z tego programu skorzystała gmina Śrem – Publiczne Gimnazjum Nr 2 w Śremie). Inicjatorem programu jest Komisja Edukacji, Nauki i Młodzieży, Ministerstwo Edukacji Narodowej. Finansowanie jest dwustronne: strona rządowa wyposażenie pracowni komputerowej, strona samorządowa przygotowanie pomieszczeń, ich wyposażenie oraz pokrycie kosztów kształcenia nauczycieli. Do końca 2001 roku w pracowni komputerowej wyposażone zostaną pozostałe gimnazja. O wdrażaniu gminnego programu informatyki pisałem w poprzednich numerach Gazety Śremskiej – pozostały do zorganizowania jeszcze pracownie komputerowe w dwóch wiejskich szkołach. Pragnę jednak nadmienić, że jako społeczeństwo odpowiadamy za postęp cywilizacyjny, a więc również za systematyczne wdrażanie systemów informatycznych, sieciowych zintegrowanych układów edukacyjnych, jak również za udostępnienie wszystkim uczniom możliwości korzystania z dobra technologicznego, jakim są zestawy komputerowe.

Według zapowiedzi resortu oświaty w przygotowaniu znajdują się standardy przygotowania nauczycieli w zakresie technologii informacyjnej, a od 2004 każdy nauczyciel będzie musiał wykazać się umiejętnościami informatycznymi potwierdzonymi odpowiednim certyfikatem.

**Adam LEWANDOWSKI**

Wykorzystano publikację Prof. B. Siemienieckiego na temat edukacji multimedialnej oraz głównego specjalisty Wydziału Informatyki MEN Krzysztofa Święcickiego (Dyrektor Szkoły Nr 1/2000).

# Nowa biografia ks. Piotra Wawrzyniaka

Odstąpienie pomnika ks. Piotra Wawrzyniaka w Śremie zbiegło się z drukiem jego nowej biografii, pióra profesora Uniwersytetu Poznańskiego – **Czesława Łuczaka**, historyka gospodarczych dziejów Polski i Niemiec XIX i XX w., autora ponad 260 prac, w tym kilkudziesięciu książek. Na prośbę Redakcji Gazety Śremskiej dr Danuta Pływawko rozmawiała z prof. Łuczakiem o jego pracy nad tą biografią.

**Danuta Pływawko** – *Panie Profesorze napisał Pan biografię ks. Piotra Wawrzyniaka, a co za tym idzie zamknął się następny etap badań nad tym wielkim Wielkopolaninem. Dzisiaj czytelnik może zdobyć w bibliotekach m.in. prace znawcy Wielkopolski pod zaborami, jakim był zmarły w 1886 r.*

*prof. Witold Jakóbczyk i książki wydane w 1985 r. ks. Kazimierza Śmigła i Marka Rezlera. Pan Profesor zatem kontynuował badania Jakóbczyka.*

**Czesław Łuczak** – Przyłączam się do pani uwagi, że pionierem badań nad ks. Wawrzyniakiem był prof. Jakóbczyk. Zwłaszcza jeśli chodzi o rzetelne wykorzystanie bazy źródłowej. Gdy pisał swe prace nie miał dostępu do wielu materia-

łów. Cenne są też badania profesora KUL-u Romana Dzwonkowskiego, który opracował ponadstronicowy artykuł poświęcony ks. Wawrzyniakowi i zwrócił w nim uwagę na działalność społeczną. Książki K. Śmigła i M. Rezlera podsumowały stan wiedzy, przypominały i odegrały dużą rolę popularyzatorską.

**D.P.** – *Jakie zespoły akt udało się Panu Profesorowi przestudiować i ustalić nowe fakty z życia ks. Piotra Wawrzyniaka?*

**Cz.Ł.** – Wymienię chociażby takie, które mogą być bliskie każdemu śremskiemu. Myślę o materiałach dotyczących Śremu i Banku Ludowego, któremu tyle uwagi poświęcił ks. Wawrzyniak. Znajdują się one w Archiwum Państwowym w Poznaniu. De facto bank śremski założył ks. Florian Stablewski, a Wawrzyniak go zmodernizował

i dostosował do nowych wymogów życia ekonomicznego. Nie było dotąd wykorzystane archiwum parafii Dalewo. Są w nim kapitalne dane dotyczące rodziny Wawrzyniaków. Wreszcie udało się ustalić ile rodzeństwa miał Wawrzyniak i jakie były ich losy. Dotarłem do materia-

łów berlińskich. Zbyt mało – moim zdaniem – w dotychczasowych pracach rozważań nad rolą jaką pełnił ks. Wawrzyniak w sejmie pruskim. Po drugie jak angażował się w życie Polonii berlińskiej. Szeroko piszę także o pobycie i misji jaką miał do spełnienia Wawrzyniak w Stanach Zjednoczonych.

**D.P.** – *W książce K. Śmigła na ten temat jedno zdanie, u M. Rezlera pół strony. Zatem, niech już*

*dzisiaj Pan Profesor zdradzi przyszłym czytelnikom, co to była za misja?*

**Cz.Ł.** – Otóż, abp. Mieczysławowi Ledóchowskiemu (wytrawny dyplomata i były nuncjusz papieski w Brukseli) i władzom watykańskim zależało na zorientowaniu się w stanie polskich parafii w USA. Abp. Ledóchowski wysyłał ks. Wawrzyniaka i miał do niego duże zaufanie. Zaaranżował dla niego zaproszenie na pierwszy Polsko-Katolicki Kongres w Buffalo. Przy okazji tego pobytu miał Wawrzyniak odwiedzić polskie parafie i zebrać materiały o ich funkcjonowaniu dla potrzeb Watykanu. Z tej misji Wawrzyniak wywiązał się doskonale i na ten temat wiele piszę w książce.

**D.P.** – *Był to rok 1896, czyli wyjechał z tą misją do Stanów jeszcze jako proboszcz śremskiej fary?*



**Cz.Ł.** – Tak i w przemówieniach, które wygłaszał bardzo często wspominał swoje miasto. W jednym z nich mówił, że chętnie by został dłużej w Ameryce, lecz „co pomysła o mnie moi śremianie”.

**D.P.** – *Czy przyłącza się Pan Profesor do opinii o wielkim talencie ekonomicznym ks. Wawrzyniaka?*

**Cz.Ł.** – Tak, uważam ks. Wawrzyniaka za najwybitniejszego ekonomistę-praktyka. Chyba drugiego takiego w okresie zaborów nie można by było wskazać. Koncentrujemy się – mówiąc o działalności ks. Wawrzyniaka – na bankowości i spółdzielczości. Ale chcę podać jeszcze kilka innych przykładów. Nie należy zapominać, że on stworzył Związek Fabrykantów i Związek Wydawców Polskich na Rzeszę Niemiecką. Prawdopodobnie by bardzo rozszerzył polskie towarzystwa przemysłowe, gdyby nie został odwołany z tej misji abp. Ledóchowski. Piszę o tym także w książce. Przypominam rolę Wawrzyniaka w tworzeniu kółek rolniczych i przemysłowych w powiecie śremskim. W każdym razie nie ma takiego drugiego przykładu osoby, która by się tak wówczas angażowała w praktyczne życie ekonomiczne pod zaborem pruskim.

**D.P.** – *Wykorzystuje Pan Profesor w książce o Wawrzyniaku źródła niemieckie, amerykańskie i watykańskie. Jak udało się je zdobyć?*

**Cz.Ł.** – Dzięki kontaktom z moimi uczniami. Lecz jeśli chodzi o materiały watykańskie to bynajmniej nie pochodzą one bezpośrednio z Rzymu. Ks. Poksiński jest historykiem – absolwentem Uniwersytetu Poznańskiego. Pełni funkcję dyrektora Instytutu Papieskiego, zrobił kwerendę wszystkiego co było możliwe. Zwrócił mi uwagę na niewykorzystane dotąd archiwum jezuitów w Krakowie. Padnie pytanie skąd się tam wzięły? Dotyczyło to spornej oceny kardynała wrocławskiego Georga Koppa, który w niektórych sprawach zajmował stanowisko (delikatnie mówiąc) mało życiwe Polakom na Śląsku. Istniał pogląd, że doradzali mu w wielu sprawach jezuiti. Sam Wawrzyniak miał twierdzić, że antypolskie stanowisko Koppa to „robota” jezuitów i partii Centrum. Na polecenie papieża sprawę przekazano do Krakowa, na ręce ojca Jana Badeniego w celu jej zbadania. Zachowała się korespondencja pomiędzy ks. Wawrzyniakiem a ojcem Badenim na ten temat. Nota bene jej część przechowywana jest w Bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. „Sprawa” bpa. Koppa wyjaśniła się kompromisowo i jest to w książce kolejny akcent politycznej działalności ks. Wawrzyniaka.

**D.P.** – *Jak Pan Profesor widzi ks. Wawrzyniaka jako człowieka – po przeanalizowaniu tylu źródeł i napisaniu książki?*

**Cz.Ł.** – Nie ulega wątpliwości, że był człowiekiem niezwykle pracowitym, sumiennym i obowiązkowym. Temu zawdzięczał swoje sukcesy. W kontaktach osobistych był

różnie oceniany i o tym piszę. Zarzucano mu, że był „łasy” na pieniądze. My wiemy dziś, że walczył o nie jak mógł i przeznaczał na cele charytatywne i społeczne. Przykładem finansowanie wychodzącego po polsku „Dziennika Berlińskiego”. Stracił na tym dużo pieniędzy. W Mogilnie na własny koszt restaurował kościół. Będąc jeszcze w Śremie utworzył w Banku Ludowym specjalne konto, na które wpłacił 10 tys. marek. Testamentem (odnalezionym w Berlinie i zachowanym w odpisie w Mogilnie) pieniądze przeznaczył dla różnych śremskich instytucji. Ks. Wawrzyniak żadnego osobistego majątku nie miał, a to co zdobył, przeznaczał na cele społeczne.

**D.P.** – *Uważam, że ks. Wawrzyniak zapracowany i wymagający wobec siebie i innych mógł być postrzegany jako „oziębły”. Był wielkim autorytetem i to także wzbudzało zapewne respekt i dystans do niego przeciętnego obywatela. Tego nie rozstrzygniemy. W czym zdaniem Pana Profesora tkwiła jeszcze tajemnica tak wielkich osiągnięć ks. Wawrzyniaka?*

**Cz.Ł.** – To był człowiek, który potrafił znaleźć sobie zaufanych zastępców – współpracowników. Takiego wika-rego miał w Śremie. W Mogilnie pomagał mu ks. Brodowski, w Zakopanem ks. Płoszyński. Wszyscy byli ks. Wawrzyniakowi oddani, pracowici i rzetelni.

**D.P.** – *Omówienia tych spraw możemy się spodziewać w książce?*

**Cz.Ł.** – Tak. Książka ma osiem rozdziałów (6 arkuszy wydawniczych), w której jest wiele nowych faktów. Niektóre są rozwinięte na bazie nowych dokumentów. Powołuję się na źródła w przypisach. Głównie dlatego, aby czytelnik – jeśli będzie chciał – mógł sam sprawdzić wiarygodność zawartych w książce informacji.

**D.P.** – *Panie Profesorze, pomysł napisania nowej biografii był niezależny od pomysłu wystawienia pomnika ks. Wawrzyniakowi w Śremie?*

**Cz.Ł.** – Tak, napisanie tej biografii zaproponowano mi w Mogilnie w 1998 r. Nie chciałem się na to zgodzić. Znałem przecież wymienione wcześniej prace. Poprosiłem o dwa miesiące na odpowiedź. Przystudiowałem wszystko raz jeszcze, zorientowałem się w archiwaliach i dopiero stwierdziłem, że będzie można pod względem informacyjnym dotychczasowe książki o ks. Wawrzyniaku wzbogacić. Zgodziłem się też, bo nie chciałem odrzucić propozycji władz miasta, z którym związany jestem od dawna.

**D.P.** – *Dziękuję bardzo, że znalazł Pan Profesor czas na nasze spotkanie. Najpóźniej za dwa miesiące książka będzie w księgarniach. Zapraszam Pana Profesora nie tylko na uroczystości odsłonięcia pomnika ks. Piotra Wawrzyniaka 11 marca w Śremie. Zapraszam także do Muzeum Śremskiego, na spotkanie z cyklu „Książka z autografem”.*

Danuta PŁYGAWKO





### Ś. p. ks. Prałat Piotr Wawrzyniak,

założyciel i pierwszy prezes Rady Nadzorczej **Banku Parcelacyjnego w Śremie**  
ur. 30 stycznia 1849, zmarł 9 listopada 1910.

Spółka nasza, jedna z pierwszych instytucji ziemskich założona przez ś. p.  
ks. Prałata Wawrzyniaka w zrozumieniu palących potrzeb włościan naszych – straciła  
w ś. p. ks. Prałata gorliwego Opiekuna i Przewodnika swego.

Czeki i pamięć o Nim przejdzie do historii Spółki naszej, która Mu wdzięczność  
swoją zachowa w długie, długie lata.

R. I. p.

Zarząd i Rada Nadzorcza  
**Banku Parcelacyjnego w Śremie.**

# Przyjacielowi w drodze.....

Tadeusz Stefan Gajcy (pseud. Karol Topornicki, Roman Ościń) urodził się w Warszawie 8 lutego 1922 roku. Ojciec jego Stefan, pracował jako ślusarz, matka Irena była położną. W latach trzydziestych Gajcowie przenieśli się z ul. Smoczej na Marymont do własnego domku i przyszły poeta zaczął chodzić do Gimnazjum o.o. Marianów, znanej na Bielanych szkoły średniej. Pierwsze próby jego twórczości pochodzą z 1938 roku. Były to wiersze i proza poetycka; tłumaczył także poetów niemieckich, interesował go Horacy. We wrześniu 1939 roku jako junak Przysposobienia Wojskowego wyruszył na wschód, by walczyć. Dotarł aż do Włodawy. Do Warszawy wrócił już po kapitulacji miasta. W okresie przedmaturalnym, w 1941 roku, Gajcy dokończył niepublikowany dotąd młodzieńczy poemacik *Ziemia*, zaczęty jesienią 1939 roku. Po złożeniu matury na kompletach dostał się na polonistykę tajnego Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie zetknął się ze Zdzisławem Stroińskim, poetą, studentem prawa. Ich przyjaźń będzie trwała do przysłowiowej grobowej deski.

W 1942 roku na konkursie podziemnego miesięcznika literackiego „Sztuka i Naród”, redagowanego przez młodych polonistów, Wacława Bojarskiego oraz Andrzeja Trzebińskiego, Gajcy zdobył III nagrodę za wiersz *Wczorajszemu*. Od tego momentu razem ze Stroińskim wszedł w skład grupy literackiej „Sztuka i Naród”, związanej z tym czasopiśmie podziemnym. Z tego okresu pochodzą zarówno *Wiersze niewymierne*, jak i cykl poetycki *Z dna*, mający cechy reportażu poetyckiego z przeżyć w 1939 roku. Pisał na łamach „Sztuki i Narodu”, że „wojna jest dla wielu poetów przeorywującym ich zagon psychiczny czynnikiem nastawiającym, kierującym i terroryzującym. Wywołuje pragnienie objęcia nowej rzeczywistości świeżym spojrzeniem”. Podobnie jak i Baczyński, Gajcy w swej twórczości przeciwstawiał się tendencjom poezji podziem-

nej, tkwiącej w fałszywie pojmywanym realizmie, zwalczał wiersze, w których przeważała zbyt aktualna tematyka, po latach, jak się okazało, całkowicie niezrozumiała. Dla niego i jego rówieśników poezja była „*listem naszej epoki, gorzkim dla potomnych listem, pisany ciągle w wizji błyskającej broni i człowieczego niezrozumienia. Należy ufać, że walka o zrozumienie czasu i nas samych w nim zawartych rozegra się artystycznie szczęśliwie*” (W. Budzyński „Miłość i śmierć Krzysztofa Kamila”).

Mimo publikacji w prasie podziemnej fragmentów z cyklu *Z dna*, Gajcy (Karol Topornicki) nie włączył go do swego debiutanckiego tomiku, jaki ukazał się w maju 1943 roku pod tytułem *Widma*. Zostały one wydane w 250 egzemplarzach. Na tomik złożyło się sześć wierszy i tytułowy poemat, zaskakujący bogactwem wyobraźni i celnością metaforyki. Świat pojawia się w tym poemacie jako widmo złowrogiemu snu, dreczącego twórcę. Obrazy pełne patosu i posępnego nastroju, jakby w obliczu zagłady, przeplatają się z groteskowymi scenami, wyrażającymi niewiarę poety w prawdy dnia codziennego. Na poemacie tym znać wpływ intelektualny lektur szkolnych, szczególnie *Dziadów* Mickiewicza, młody poeta podjął bowiem romantyczny wątek sporu z Bogiem, sporu o sens istnienia świata.

W okresie, kiedy ukazał się tom *Widma*, Gajcy wziął udział z Bojarskim i Stroińskim w akcji złożenia kwiatów pod pomnikiem Kopernika 25 maja 1943 roku w 400. rocznicę zgonu wielkiego uczonego. Ta sprawa zaważyła niewątpliwie na twórczości Gajcego i chociaż nie dał temu bezpośredniego wyrazu, to jednak w jego poezji, a także i w prozie zaczęła dominować nuta przewidywania własnej śmierci. Opowiadanie *Cena*, odnoszące się wprawdzie do wydarzeń z kampanii wrześniowej, przynosiło rozterki młodego twórcy, który obciążał się odpowiedzialnością za śmierć przyjaciela. On

bowiem strzelał do granatowego policjanta, stojącego w pobliżu pomnika i strzały te stały się znakiem do odwrotu, który zakończył się – nie z winy zresztą poety – tragicznie. Śmierć to wymiar sprawiedliwości. To cena. Płacimy za każdy zły czyn, wyrządzony przez nas, cierpieniem, które nazwijmy cierpieniem zadośćuczynienia – mówi jedna z bohaterek opowiadania.

Jesienią 1943 roku Gajcy porzucił pracę magazyniera w firmie konfekcyjnej „Baśka” i poświęcił się pisa-

niui, zaniebując nawet studium. W październiku ukończył poemat *Misterium niedzielne*, był autorem wielu utworów poetyckich publikowanych na łamach prasy podziemnej, twórcą tekstów do piosenek partyzanckich. W artykule, zamieszczonym w „Sztuce i Narodzie”, oświadczał, iż „*poezja ma wychowywać, nie tylko bawić, urzekać*”. Formułował więc własny program poetycki, mając na myśli wychowanie przede wszystkim estetyczne, kształtujące smak artystyczny i postawę moralną czytelnika. W grudniu 1943 roku młody pisarz ukończył pracę nad jednym dramatem, noszącym tytuł *Homer i Orchidea*, sztuką sceniczną w trzech aktach, przedstawiającą położenie twórcy, niezrozumianego

przez swoje otoczenie. Utwór ten odczytywał Gajcy na tajnych zebraniach literackich, spotykając się z dużym uznaniem. W maju 1944 roku ukazał się drugi z kolei tom wierszy Gajcego *Grom powszedni*. Nakład wynosił 500 egzemplarzy i szybko rozkupiony ugruntował sławę. W tym okresie, poza powieścią *Trzy śmierci*, powstało wiele wierszy, które Gajcy chciał włączyć do II podziemnego wydania *Gromu* oraz poemat *Do potomnego*, będący jakby pożegnaniem poety ze światem. Od 1 sierpnia 1944 roku Gajcy pod pseudonimem „Topór” walczył na Starym Mieście w drużynie kpr. pchor. „Chmury” – jego przyjaciel Zdzisław Stroński. Strze-

lec „Topór” zginął wraz z przyjacielem na Starym Mieście. 16 sierpnia 1944 roku dom przy ul. Przejazd 3 wysadzony został z całą placówką powstańczą przez hitlerowców w powietrze (L. M. Bartelski *Genealogia ocalonej*). Ciało odnalezione przez rodzinę po powstaniu zostało złożone 6 czerwca 1945 roku na Cmentarzu Wojskowym (dzisiaj komunalnym). Występował w podziemiu pod pseudonimem Karol Topornicki, Roman Oścień, Constat i innymi. W 1952 roku wyszły drukiem jego *Utwory zebrane*, nie

przynoszące jednak wszystkich zachowanych tekstów, w 1968 roku ukazały się *Utwory wybrane* w opracowaniu i ze wstępem Lesława M. Bartelskiego, w 1969 roku w tym samym opracowaniu tomik poezji Gajcego w serii „Biblioteki Poetów XX wieku”. Dramat *Homer i Orchidea* był wystawiany w teatrze i kilkakrotnie pokazywany w telewizji.

Gdyby żył miałby dziś 78 lat – pewno dorobek literacki nietuzinkowy, który mógłby zainteresować wielu zwolenników literatury pięknej. Podmiotem poezji Gajcego jest wyrażenie człowiek idący przez swój czas, szukający swego miejsca na ziemi, człowiek, który myli krok i czoło poryte przez młodość odwraca.

Jak pisał : *bo tyle wiary w pieśni, ile obrazu pod powieką* (Miłość bez jutra).

Adam LEWANDOWSKI

***Puszyste od wiatru  
Płyną drzewa przed nami pod powietrza nurt,  
wieczór jak dno studni mały jest i lśniący  
i głów naszych w gałęziach kołyszają się kolce  
i pył roślinny wstaje u znużonych nóg.***

Tadeusz Stefan Gajcy  
Przyjacielowi w drodze



# WOPR nad Jeziorem Grzymisławskim

Spędzanie wolnego czasu nad Jeziorem Grzymisławskim ma dość dużą tradycję wśród mieszkańców Śremu. Zaczęła się ona wraz z początkami osiedla Jeziorany. Od tamtej pory minęło już ponad 30 lat, a

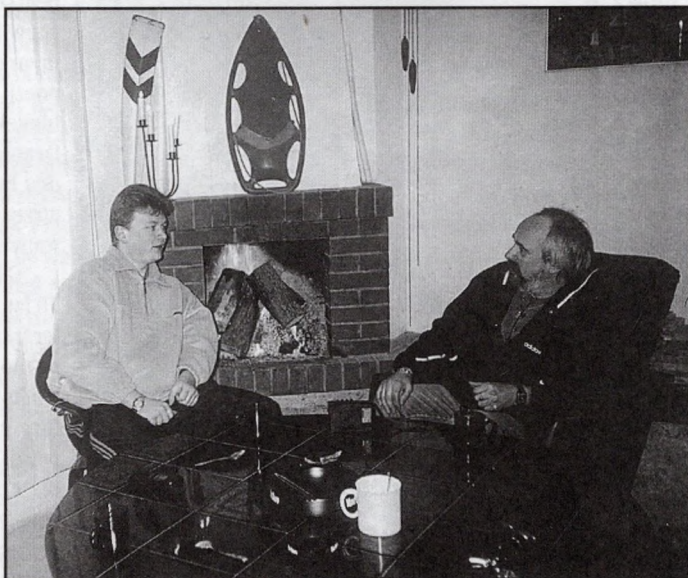
jednak co roku wiele osób spędza swój wolny czas na plaży miejskiej. Jednak siedząc na plaży lub korzystając ze sprzętu pływającego nie zastanawiamy się, dzięki komu możemy to robić. Przeważnie nie zwracamy uwagi na ratowników, którzy czuwają nad naszym bezpieczeństwem. To właśnie dzięki nim

możemy tak bez troski cieszyć się zabawą nad jeziorem już ponad 30 lat.

Historia niesienia pomocy tonącym ma głębokie korzenie. Niektórzy twierdzą, że sięga ona czasów starożytnych, ponieważ już w Biblii, w 3 i 14 Księdze Królewskiej opisany jest przypadek, w którym Eliaz ratuje dziecko metodą „usta-usta”. Jednak pierwsze zorganizowane działania w kierunku ratownictwa wodnego mają miejsce w 1767 roku, kiedy to w Amsterdamie powstaje pierwsza na świecie organizacja zajmująca się ratownictwem wodnym pod nazwą To-

warzystwo Ratowania Tonących. W ślad za nią w całej Europie zaczęto tworzyć tego rodzaju organizacje. W 1799 roku zostaje wydana książka pod tytułem „Gimnastyka dla młodzieży”, w której wiele

uwagi poświęcono ratownictwu wodnemu. 10 maja 1908 roku w Berlinie odbyła się pierwszy międzynarodowy Kongres Ratownictwa, któremu przewodniczył prof. dr Fryderyk Esmarch. Następny kongres odbył się w 1910 roku we francuskim mieście Saïnt-Quen i powołano na nim Mię-



dzynarodową Federację Ratownictwa (Federation Internationale de Sauvetage - FIS) z siedzibą w Madrycie. W 1983 roku siedzibę organizacji przeniesiono do Essen. Jednak ten międzynarodowy ruch nie objął całego świata. W 1914 roku w USA powołano „Amerykańskie Stowarzyszenie Ratowania Życia”, które nie należy do FIS-u, a do którego przyłączyły się Australia i Oceania.

Historia ratownictwa wodnego w Polsce swoimi korzeniami sięga także XVIII wieku. W 1775 roku ukazała się książka pod tytułem „O ratowaniu toną-

cych” oraz wydany został „Edykt względem szybkiego ratowania”. W wydanej w 1883 roku książce autorstwa nadwornego lekarza Stanisława Augusta „O ratowaniu w przypadkach nagłych” zalecana jest

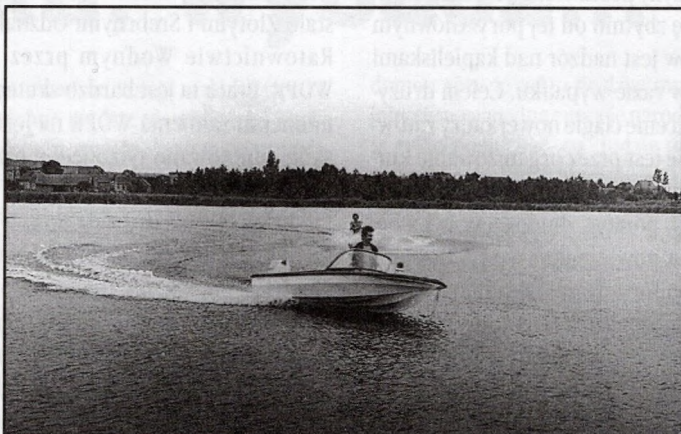
„metoda Elia-sza”. W 1839 roku ratownictwo wodne w Królestwie Polskim uzyskuje podstawy prawne. W 1898 roku powołano w Kaliszu Cesarskie Towarzystwo Tonących. 20-21 października 1925 roku odbywa się pierwszy w Pol-

sce pokaz ratowania tonących, zorganizowany z okazji obchodów 10-lecia Policji Rzecznej. W 1927 roku dzień 26 czerwca ustanowiono Dniem Ratownika. W 1947 roku powołany zostaje Referat Ratownictwa, a 1952 roku ratowanie tonących wchodzi do programu nauczania studentów Wychowania Fizycznego. Pod koniec lat 50. w Katowicach przeprowadzony został I Ogólnopolski Kurs Ratowniczy. 11 kwietnia 1962 roku Zarządzeniem nr 74 Prze-

wodniczącego Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Sportu powołano do życia Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Pierwszy Krajowy Zjazd WOPR odbył się w 1969 roku. W 1970 roku ustalono obowiązujące do dziś stopnie ratownicze:

- młodszy ratownik wodny

- ratownik wodny
- starszy ratownik wodny
- instruktor – ratownik
- instruktor – wykładowca ratownictwa.



We wrześniu tego samego roku WOPR przyjęty został do Międzynarodowej Federacji Ratownictwa.

D r u ż y n a WOPR w Śremie powstała w 1962 roku na rzece Warcie. Było to spowodowane tym, że ówczesny Śrem nie dochodził do Jeziora Grzymi-

ślawskiego, a Warta była jedynym miejscem, gdzie Śremianie udawali się na plażę. Jednak z biegiem czasu Śrem zaczęło rozbudowywać. Powstały pierwsze bloki na osiedlu Jeziorany, skąd bliżej było nad jezioro niż nad rzekę.

Coraz więcej osób preferowało wypoczynek nad jeziorem. Z tego powodu postanowiono powołać kolejną drużynę WOPR, która zajmowałaby się tylko i wyłącznie pracą na plaży nad Jeziorem Grzymiślawskim. Inicjatorem tego pomysłu



był nieżyjący dzisiaj J. Hilszner. W 1968 roku powstaje więc drużyna WOPR Jeziora Grzymiślawskiego, której członkami byli młodzi mieszkańcy Jezioran: Zygmunt Zygoń, Karol Pilaczyński, Zygmunt Golimowski, Karol i Tadeusz Turajscy, Jerzy Wołosz, Andrzej Walkowiak, Jarosław Paluch. Zasoby sprzęto-

wę, którymi dysponowali były bardzo nikle. Były to koła ratunkowe, linki ratownicze i wypożyczona łódź z przepompowni, którą codziennie opływali cały akwen w celu rozwieszenia ratowników na poszczególne plaże. Cele drużyny postawione przed jej członkami nie zmieniły się zbyt od tej pory. Głównym zadaniem ratowników jest nadzór nad kąpieliskami i niesienie pomocy w razie wypadku. Celem drużyny jest również kształcenie ciągle nowej kadry ratowniczej, co realizowane jest przez organizowanie kursów. Początkowo plaża śremska nie była zbyt bezpieczna. W latach 60. pomost zbudowany był z beczek pływających na powierzchni wody. Dopiero około roku 1970 zbudowany został pomost z pali wbitych w dno. Prócz kąpieliska strzeżonego ratownicy zabezpieczali również niektóre tzw. „dzikie plaże”. Na przełomie lat 60. i 70. drużyna WOPR Jeziora Grzymisławskiego otrzymała od władz miejskich łódź motorową, którą mieli patrolować teren swojego działania. W 1972 roku nad Jeziorem Grzymisławskim przeprowadzony został pierwszy kurs na stopień „młodszego ratownika”. Kursów tych odbyło się 12 i przeprowadzane były nad jeziorem aż do momentu otwarcia pływalni krytej. W 1975 roku drużyna WOPR Jeziora Grzymisławskiego otrzymała od władz miasta pierwszy hangar – woprówkę.

W 1979 roku otwarto w Śremie pływalnię krytą. Praca na basenie, w pierwszym okresie, była bardzo uciążliwa, ponieważ było tylko dwóch ratowników, Zenon Zygoń i Karol Pilaczyński, którzy pracowali na dwie zmiany. W miarę upływu czasu w pracę na pływalni angażowało się coraz więcej osób, co zaowocowało w 1985 roku powstaniem kolejnej drużyny WOPR w Śremie. Drużyna ta powstała przy Śremskim Ośrodku Sportu i Rekreacji, a w jej skład weszli m.in. Roman Bartkowiak, Bolesław Morawiec, Karol Turajski, Tadeusz Turajski. W tym okresie śremscy ratownicy byli bardzo aktywni. Nie tylko zajmowali się pracą na rodzimym terenie, ale także zapraszani byli do pracy na akwenach mazurskich, na wybrzeżu Morza Bałtyckiego, a także poza granicami Polski w Bułgarii, Francji, byłym ZSRR i na Węgrzech. Ratownicy ze śremskiego oddziału WOPR wiele razy brali udział w różnych pokazach ratownictwa wodnego

prezentując swoje wysokie umiejętności, a także w różnych zawodach pływackich zdobywając wysokie miejsca na podium. Śremscy pływacy są w czołówce krajowej kilku kategorii wiekowych. Za swoją pracę wielu członków WOPR w Śremie odznaczonych zostało Złotymi i Srebrnymi Odznakami za Zasługi w Ratownictwie Wodnym przez Zarząd Krajowy WOPR. Praca ta jest bardzo skuteczna, ponieważ od momentu założenia WOPR na Jeziorze Grzymisławskim odnotowano tylko jeden przypadek utonięcia na tym akwenu.

Przez cały okres działalności WOPR w Śremie wyszkolonych zostało około 350 ratowników, z czego aktywnie pracuje 68. Długoletnia praca ratownicza zaowocowała również w inny sposób. Instruktorzy ze Śremu jako pierwsi w Polsce opracowali podręcznik do szkolenia ratowników aż do stopnia drugiego, zgodny z instrukcjami ratowniczymi. W 1997 roku podjęto prace mające na celu wybudowanie nowej stacji woprowskiej nad Jeziorem Grzymisławskim. Dzięki pomocy sponsorów, władz miejskich i osobistemu zaangażowaniu działaczy WOPR rozpoczęto budowę w 1998 roku, a jej zakończenie planowane jest na rok 2002. Obok stacji powstanie również nowy hangar dla sprzętu wodnego. Nowa stacja ma służyć celom szkoleniowym i aktywnemu wypoczynkowi wszystkich ratowników z Gminy Śrem.

Praca ratowników nad Jeziorem Grzymisławskim nie jest łatwa. Zabezpieczanie akwenu w okresie wypoczynkowym jest nadal głównym zadaniem WOPR. Nie jest to zadanie łatwe, zwłaszcza że sprzęt jakim WOPR dysponuje jest sprzętem przestarzałym. Dodatkowym utrudnieniem jest wandalizm. Brak poszanowania urządzeń wodnych powoduje zwiększenie niebezpieczeństwa utraty życia. Zdarzają się przypadki odnalezienia różnych niebezpiecznych dla pływających rzeczy, np. części skradzionych rowerów, motocykli, a nawet urządzeń gospodarstwa domowego. Dlatego jeszcze kilka miesięcy przed rozpoczęciem sezonu życzyć śremskim ratownikom wiele cierpliwości i jak najmniejszej liczby interwencji.

Bartosz ŻELEŹNY

# Jacku, wybacz...

Ostatnio „wycygałem” od kolegi małą książeczkę. (Jacku, wybacz!) Podobno nigdzie nie można jej kupić. W realiach wolnego rynku wydaje się to mało prawdopodobne, a jednak... Książeczka nosi tytuł: „Szlaki rowerowe. Brodnica, Czemiń, Dolsk, Kościan, Krzywiń, Książ Wlkp., Śrem, Zaniemyśl”. Wydana w ubiegłym roku przez Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości w Śremie. Ja wiem, że szanowni Czytelnicy „Gazety Śremskiej”, jako koneserzy i elita naszego regionu, już dawno weszli w jej posiadanie (też pewnie drogą, która w jakiś sposób ominęła zdrowe prawa zdrowego śremskiego wolnego rynku).

Kiedy człowiek tylko rzuci okiem na mapkę znajdującą się na tzw. rozkładzie książeczki, od razu przypomina sobie, że w naszych okolicach jest bardzo wiele dworów czy pałaców, no bo np. w: Rusocinie, Szoldrach, Mechlinie, Gogolewie, Dobczynie, Błociszewie, Ilówcu, Grabianowie, Gorzyczkach, Kołacinie, Pokrzywnicy... Niektóre wykorzystane i zadbane, inne właściwie niszczone. Jednym z okolicznych dworów jest (albo raczej – ma być) również Soplicowo w Cichowie (tego starego pałacyku w Cichowie na mapce zabrakło). Tak... „Pan Tadeusz” – to były czasy i niesamowita historia rodzinna! Polska krew! Polska mądrość i... głupota, niestety. Szkoda tylko, że to wszystko działo się tak daleko – na Litwie. A tu? Nuda. Po prostu nuda i koniec...

„A wcale, że nie...” – chciałoby się powiedzieć. Nawet biorąc pod uwagę jedynie krzywą Gaussa, nie znając ani nazwisk okolicznej szlachty, ani ich historii, wia-

domo z góry, że coś tu się dziać musiało, coś, co nadawałoby się na niejedną epopeję narodową. Wystarczy zresztą tylko posłuchać, co „ludzie mówią”. Znalazłby się materiał i do filmu wojennego, i do melodramatu, romansu, a może nawet horroru... Posłuchajmy np. historii byłego polskiego konsula w Anglii, pana Kęszyckiego z Błociszewa, który walczył w powstaniu wielkopolskim, który, mając ośmioro dzieci, po tragicznej śmierci żony stanął na ślubnym kobiercu z guwernantką. Przypomnijmy sobie hrabiego Żółtowskiego z Kadzewa pracującego po II wojnie w jednym z wrocławskich hoteli jako portier, bo nie wolno mu było mieszkać w po-



bliżu. I mieszkańców tej wioski, którzy zatroszczyli się o niego, przywoząc dawnemu panu do Wrocławia jedzenie. A przecież znana jest jeszcze historia pani Unrugowej (wdowy po śremskim dowódcy konnicy w powstaniu wielkopolskim), której podobno trudno było się pogodzić z małżeństwem córki z lotnikiem. I wiele, wiele innych...

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę, że „Pan Tadeusz” to też przecież do pewnego stopnia historia stąd. Mickiewicz niedługo przed napisaniem naszej narodowej epopei przebywał właśnie w Wielkopolsce. Przyglądał się może ludziom z dworów zaznaczonych na mapce w książeczce, którą „wycygałem” od kolegi. (Jacku, wybacz!)

Andrzej TOMASZEWSKI

Foto: Pałac w Jaszkowie

# Pierwsze miesiące wolności – cz. II

**Ostrów Wlkp., 28.07.45**

To była zabawa!!! Bawiłam się świetnie, było swojsko, miło i bardzo wesoło. Zaraz po egzaminie wzięliśmy się do przygotowania wieczorku. Dyrektor polecił mi zorganizowanie kawy i kolacji, w czym pomagały mi koleżanki, a czuwała nad nami p. Kierzyńska, nasza nauczycielka ze Szkoły Gospodarczej.

Najpierw w auli, po przemówieniu dyrektora, odbyło się rozdanie świadectw. Byłam zadowolona, bo pięć bardzo dobrych i reszta przedmiotów dwa, czyli dobrze. Po wręczeniu świadectw Kryśka Nowakówna, nasza prymuska, w słicznych słowach podziękowała za trudy i serce. Wręczyła gazetkę szkolną i kwiaty. Na tym skończyła się część oficjalna.

O szóstej wieczorem podałyśmy kolację, to znaczy ja z trzema koleżankami. Półmiski z mięsem, wołowiną i cielęciną dekorowane były koszyczkami z duszonych kartofli a w środku nakładane jarzynką: buraczkami, marchwią i fasolką. Wyglądało to ślicznie. Naturalnie osobno jeszcze młode ziemniaki i jarzyna. Chłopców trzeba było mitygować, bo brali po trzy kawałki mięsa. Stoły ustawiono w podkowę. Po kolacji zaraz sprzątałyśmy, bo trzeba było nakryć do kawy. Pełne dumy przyniosłyśmy dwa torty, serniki i jabłeczники – wszystko świetne. Kolacja odbywała się w hali maszyn. Na tańce przeszliśmy do auli i tam podałyśmy lody – 8 litrów gryzłowych i waniliowych z kręconymi w spiralę wiórkami. Lody kosztowały nas najwięcej pracy. Przy lodach był jeden krzyk „Bogna, miła, ukochana, daj lodów”.

Ostatnim najweselszym punktem programu było przedstawienie profesorów z ich charakterystycznym wypowiedziami, ruchami, całym zachowaniem. Wywołało to entuzjazm i salwy śmiechu. Dyrektor i profesorowie śmiali się do rozpuku, a myśmy wychodzili z siebie. I znów tańce i śpiewy – sto lat na cześć

pana dyrektora. Naturalnie było też profików do góry, a polonistę specjalnie wysoko.

Pan dyrektor nie zgodził się na przedłużenie zabawy i o 11 w nocy musieliśmy wychodzić. Wracaliśmy całą paczką razem z profesorami. Ciemno i deszcz. A my razem pod rękę. Śpiewaliśmy na całą ulicę. Niech wiedzą, że to my czwarta klasa, że zdaliśmy i że „Ostrów nasz a Krępa w dzierzawie”. Na rynku rozeszliśmy się. Bolek za to i matematyk odprowadzili mnie do domu. Ciocia Zosia otworzyła bramę i ucieszyła się z Babcią Świadectwem. Podziękowałam Panu Bogu za ten cudny dzień i za te łaski. Dostałam też w szkole poświadczenie, że jadę na wakacje do Śremu i Piotrkowa.

**Śrem, czwartek 2.08.45**

Już w moim Śremie. Przyjechałam we wtorek wieczorem. Niestety Rodziców nie zastałam. Mama od zeszłej środy w szpitalu, a Ojciec na wsi u swego klienta. Na szczęście moi kochani bracia Jaś czternastoletni i Mucyk dwunastoletni, byli w domu, także Frania, nasza przedwojenna pokojowa z Brodnicy, wróciła do nas, co umożliwiło Mamie pójście do szpitala. Bracia opaleni, bo jak tylko pogoda pozwoliła to już każdą wolną chwilę kajakiem uganiają się po Warcie. Łódź pożyczają od naszych dobrych sąsiadów przez płot, od pp. Janieców. (Fabryczka mebli – od nich mamy nasze meble w saloniku).

Zaczęłam zaraz po przyjeździe chodzić na lekcje śpiewu do p. Wandy Wojciechowskiej i to codziennie, bo wakacje mam bardzo krótkie, a jeszcze w tym miesiącu jadę odwiedzić siostrę Basię do Sulechowa.

I pomyśleć sobie, że jeszcze nie widziałam naszego lokatora p. Adama Łuźpińskiego (syna naszego przedwojennego profesora z gimnazjum, brata Roma, z którym sympatyzowałam).

Jadalnie i gabinet zajmuje kapitan polski Gajewski – Pomorzanin. Mamy w nim miłego współmieszkańca. Bardzo sympatyczny, ślicznie śpiewa. Uczyl się u Włocha Magnusa w Warszawie i zna się pierwszorzędnie na muzyce. Ma pianino, z którego pozwolił mi korzystać. Kiedyś nam śpiewał, potem wszedł Tatuś i ja, aż zrobiła się dwunasta w nocy.

Wczoraj wieczorem siedzieliśmy z Franią i chłopcami w jadalnym pokoju, korzystając z nieobecności

kapitana, grając na pianinie i słuchając płyt patefonowych. Na to kapitan zajeżdża przed dom swym samochodem. Więc zwaliśmy z jego pokoju. Usprawiedliwiałam się przed nim, że znów korzystałam z jego pianina i wywiązała się tak rozmowa z panem Gajewskim, który był trochę pod gazem. Opowiadał i skarżył się, i coś miałam odpowiedzieć na jego zarzuty? „Myśmy walczyli tak ciężko, za co? A wy na nas jak patrzycie? Pogardzacie za to,

że nie mam galowego munduru, tylko ten zwykły polowy, ale droższy mi jest nad wszystko, bo na nim krew moja i moich kolegów. I coś mamy zrobić? My biedna szara ludzka gromada?” Opowiadał, że mu Niemcy ojca, matkę, brata, siostrę i jej dzieci przed domem rozstrzelali, bo się dowiedzieli, że był zawodowym oficerem. Przyszedł, zobaczył i poszedł tam, gdzie go wzywał obowiązek, a teraz jak oddał Ojczyźnie wszystko, jak walczył za Naród od dalekiej Rosji aż po Berlin i Pragę i przyszedł do domu to zastał go

pusty, bo Polacy, za których walczył, rozkradli mu wszystko. Czy Polacy aż tak nisko upadli? Czy naprawdę w Was nie ma czym można uderzyć, obudzić ztwardziałe serca? U nas tak zawsze – z jednej strony wielkie poświęcenie, a z drugiej upodlenie, chciwość tak niska, że zabijająca cechy człowieczeństwa.”

Rozmowę prowadzoną tylko z jednej strony prze-rwała Frania z oznajmieniem, że już pół do dwunastej w nocy.



Przyjechała dziś Mama ze szpitala. Jakaś cichsza się zrobiła, leży w łóżku.

Rosja wypowiedziała Japonii wojnę.

**Śrem, piątek 24.08.45**

Jutro jadę do Basi do Sulechowa. W niedzielę był Bogdan. Wziął pieniądze, 3 litry spirytusu, butelkę stopionego masła i fasolkę. Tam u nich ma być beznadziejnie, a Basia spodziewa się potomka. Jutro przyjeżdża Mikołajczyk. Ma być w Nochowcu. Tatuś też tam chce jechać. Od dwóch dni śpię

w gościnnym pokoju razem z Franią, gdyż p. Adam Ł. się wyprowadził. Pan Adam bardzo miły, ma dwadzieścia osiem lat i jest skończonym prawnikiem. Objął posesję w Toruniu.

**Świebodzin, niedziela 26.08.45**

I pomyśleć sobie, że jestem w Świebodzinie. Ci kolejarze nie orientują się wcale. Przyszedłam rano na dworzec, pociąg stoi. Pytam się czy do Sulechowa. Wszyscy kolejarze przytakuja, że tak, więc wsiałam i jadę. Razem ze mną jakiś młody milicjant, który

mówi, że następna stacja to Sulechów, potem znów, że następna, bo się pomylił i tak dojechałam do Świebodzina. No i siedzę tu od jedenastej rano. Pociąg wprost do Sulechowa jechał o szóstej rano, a ja chcąc tym pociągiem dojechać powinnam była się w Zbąszynku na niego przesiąść. Z Sulechowa do Świebodzina jest 20 km, ale Rosjanie rozebrali szyny i teraz między tymi dwoma miastami nie ma kolejowego połączenia. Milicjant mnie opuścił, poszłam więc do magistratu pytać się o możliwości dotarcia do Sulechowa. Było tam paru panów, wśród nich jeden Jarociniak, który widać chciał mi pomóc, bo zgadaliśmy się o Ostrowie i o aptecce dziadków. Poszedł ze mną na dworzec, dał swój znaczek na obiad urzędniczy z kuflem piwa. Obrząził się, że chciałam mu zapłacić. Zaofiarował pokój do zanocowania. Dostałam klucze od mieszkania (bo zarekwirował kilka mieszkań). Poszłam piętro niżej do mieszkania p. Bugajewskiego, drogerzysty z Poznania. Był taki uprzejmy, że pozwolił mi się umyć, bo byłam strasznie brudna. Sami dobrzy ludzie – tacy uprzejmi.

Lecę teraz jeszcze raz do magistratu, aby upewnić się, czy tabor do Sulechowa, o którym mi mówiono, jutro rano pojedzie. Wstąpię też do PUR-u (Państwowego Urzędu Repatriacyjnego). Nic nie pisze jak miasto wygląda. Jest dosyć zniszczone. Wszystkie fabryki, jak na przykład kauczuku, szwalnia itd. spalone. Zdziwił mnie duży ruch na ulicach. Sklepy częściowo otwarte. Widać napisy (szyldy): Piekarnia, Rzeźnictwo nawet Drogeria.

Poszłam znów na Rynek do magistratu. Przed kościołem stała grupa ludzi, gdyż w świątyni odbywały się dwa śluby. To mnie zachwyciło, jako że życie na tych zupełnie nowych dla nas terenach zaczęło normalnieć. Naprzeciwko kościoła, w dużym luksusowym sklepie szyby wystawowej nie było, ale za to w środku siedział na fotelu rozkraczony żołnierz rosyjski z pepeszą.

W mieście żyje już około 3000 Polaków.

### **Sulechów, 26.08.45**

O 16-tej zdecydowałam się nie nocować tutaj, tylko iść pieszo do Sulechowa. Mój nowy znajomy z Jarocina odprowadził mnie aż do szosy w tym kierunku i potem miałam iść sama 20 km. Mój „opiekun” jeszcze mnie poinformował, że w połowie drogi jest wieś Riesen (nie wszystkie miejscowości mia-

ły już polskie nazwy). Tam jest sołtys Polak, starszek, więc mogę u niego w domu przenocować, jeżeli byłoby mi za ciężko iść te 20 km.

Miałam stracha i pytałam się wszystkich napotkanych, czy droga spokojna. Tam mi się dziwnie wydawało, że dużo ludzi spotykałam i to samych Polaków. Kawalek szłam z kobietą zza Buga, która prowadziła krowę na pastwisko, ale skrzyła w bok i znowu została sama. Ta mi powiedziała, że na polu w życie stoją dwaj ruscy żołnierze, naturalnie pijani. Szłam znów mi drogę i już za szyję obejmował, mrucząc „Chodź, moja Ślicznotko”. Wtedy dostałam porządnego „pietra”. Uratował mnie jego mniej pijany towarzysz, do którego zwróciłam się „Ratuj mnie pan”. Przytrzymał kolegę, a do mnie powiedział „Uciekaj, dziewczuszka”. Wiałam więc ile sił, a w plecaku kiszki, kaszanka, mięso i salceson podskakiwały. Celem mojego wyjazdu do Basi i szwagra było zawiezenie im wieprzowych specjalów po świniobiciu, jakie ostatnio mieliśmy. I znowu, szłam i szłam.

Spotykałam ludzi, którzy szli do Świebodzina, a żaden do Sulechowa. Żeby nie ten wypchany plecak byłoby lżej. Odpoczęłam w jakiejś chacie w lesie i znowu ruszyłam w drogę, chcąc dojść przynajmniej do Riesen. Pomodliłam się do S. Potockiej, karmelitanki (kandydatki na ołtarze) o pomoc i postanowiłam zaczepić pierwszą lepszą furmankę lub auto, ale mijali mnie Ruscy, a z nimi nie chciałam jechać. Niespodziewanie widzę powózkę z jedną kobietą w tyle. Była to ruska żołnierka. Zatrzymałam ją, pozwoliła mi jechać i tak pełna szczęścia zajechałam z nią wygodnie aż do Sulechowa. Była to młoda Rosjanka ze Stalingradu, która pracowała w wojskowym majątku pod Sulechowem. Naszym woźnicą był Niemiec. W tym powozie jechały więc trzy nacje – stary Niemiec – woźnica, osiemnastoletnia Rosjanka i dziewiętnastoletnia Polka ze Śremu. Po drodze spotkaliśmy trzech żołnierzy niemieckich z Volkssturmu, wypuszczonych z niewoli przez Ruskich z racji wieku. Jak wyglądali ci biedacy, szli do Świebodzina do swych rodzin, a tam wszystkich Niemców wywieziono już za Odrę. Jeden miał 56, drugi 65 a trzeci młody 16 lat. Byli w ostatniej nędzy. Dałam im dwie zupy Knorra, parę złotych i mój chleb na drogę, bo choć Niemcy, ale w tak okropnym stanie.



**Uchwała nr 202/XX/2000  
Rady Miejskiej w Śremie  
z dnia 28 stycznia 2000 r.**

**w sprawie: ustalenia stawek czynszu regulowanego za lokale mieszkalne w budynkach przy ul. Wojska Polskiego 14, 16 i 18 oraz Kopernika 21D, stanowiących własność Śremskiego TBS Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością.**

Na podstawie art. 28 ust. 1 ustawy z dnia 26 października 1995 r. o niektórych formach popierania budownictwa mieszkaniowego (Dz. U. Nr 133, poz. 654 ze zmianami) oraz art. 40 ust. 1 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (Dz. U. Nr 13 poz. 74 z 1996 r. ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala co następuje:

**§ 1**

Dla budynków mieszkalnych przy ul. Wojska Polskiego i Kopernika 21D, stanowiących własność Śremskiego TBS Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością ustala się następujące stawki czynszu regulowanego za 1 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej lokalu mieszkalnego:

- 1) Wojska Polskiego 14 – 2,20 zł od 1.04.2000 r. i 2,50 zł od 1.10.2000 r.
- 2) Wojska Polskiego 16 – 4,65 zł od 1.04.2000 r. i 4,95 zł od 1.10.2000 r.
- 3) Wojska Polskiego 18 – 5,40 zł od 1.04.2000 r. i 5,70 zł od 1.10.2000 r.
- 4) Kopernika 21D – 6,00 zł od 1.04.2000 r. i 6,30 zł od 1.10.2000 r.

**§ 2**

Stawki czynszów, o których mowa w § 1 pozwalają na pokrycie kosztów eksploatacji i remontów oraz spłatę kredytów zaciągniętych na budowę poszczególnych budynków.

**§ 3**

Tracą moc uchwała nr 51/VII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 26 lutego 1999 w sprawie ustalenia stawek czynszu za lokale mieszkalne w budynkach przy ul. Wojska Polskiego 14, 16 i 18, stanowiących własność Śremskiego TBS Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością oraz uchwała Nr 87/X/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 23 kwietnia 1999 r. w sprawie ustalenia stawki czynszu regulowanego za lokale mieszkalne w budynku przy ul. Grunwaldzkiej, stanowiącym własność Śremskiego TBS.

**§ 4**

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

**§ 5**

Uchwała podlega ogłoszeniu przez rozplakatowanie w miejscach publicznych, na tablicach informacyjnych, a także w lokalnej prasie..

**§ 6**

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1.04.2000 r.

**PRZEWODNICZĄCY RADY  
Bolesław Wośkowiak**

**Uchwała Nr 203/XX/2000**  
**Rady Miejskiej w Śremie**  
**z dnia 28 stycznia 2000 r.**

**w sprawie: opłat za wodę i wprowadzenie ścieków do urządzeń kanalizacyjnych Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Śremie Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością.**

Na podstawie: art. 4 ust. 1 pkt 2 ustawy z dnia 20 grudnia 1996 r. o gospodarce komunalnej (Dz. U. Nr 9 poz. 43 ze zmianami), art. 7 ust. 1 pkt 3 ustawy o samorządzie gminnym z dnia 8 marca 1990 r. (tekst jednolity Dz. U. nr 13 poz. 74 z 1996 r. ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwała co następuje:

**§ 1**

Ustala się opłaty za wodę pobieraną z urządzeń zaopatrzenia w wodę i za ścieki wprowadzone do urządzeń kanalizacyjnych Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Śremie Spółka z o.o. dla wszystkich odbiorców z rejonu działania tej Spółki:

- a) za m<sup>3</sup> pobranej wody        - 1,92 zł,
- b) za 1 m<sup>3</sup> wprowadzonych ścieków   - 2,17 zł.

**§ 2**

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

**§ 3**

Traci moc uchwała Nr 176/XVI/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 2 grudnia 1999 r. w sprawie opłat za wodę i wprowadzanie ścieków do urządzeń kanalizacyjnych Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Śremie Spółka z o.o.

**§ 4**

Uchwała podlega ogłoszeniu przez rozplakatowanie obwieszczeń w miejscach publicznych, na tablicach informacyjnych, a także w lokalnej prasie.

**§ 5**

Uchwała wchodzi w życie z dniem 1 lutego 2000 r.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**  
**Bolesław Wośkowiak**

**Uchwała Nr 206/XX/2000**  
**Rady Miejskiej w Śremie**  
**z dnia 28 stycznia 2000 r.**

**w sprawie: nadania nazw ulicom we wsi Niestabin.**

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 13 - ustawy z dnia 8 marca 1990 o samorządzie gminnym (tj. Dz. U. Nr 13 poz. 74 z 1996 r. z późn. zm.) oraz zgodnie z Zarządzeniem Ministra Gospodarki Komunalnej z dnia 28 czerwca 1968 r. o ustaleniu wytycznych w sprawie nadawania nazw ulicom i placom oraz numeracji nieruchomości (Mon. Pol. Nr 30 poz. 197 z 1968 r.) - Rada Miejska w Śremie uchwała co następuje:

**§ 1**

- 1. Nadaje się nazwy ulicom we wsi Niestabin.
- 2. Wykaz nazw ulic wraz z opisem ich położenia obrazuje załącznik nr 1.
- 3. Położenie przedmiotowych ulic przedstawia załącznik nr 2.

**§ 2**

Uchwała podlega ogłoszeniu w sposób zwyczajowo przyjęty, tj. poprzez rozplakatowanie w miejscach do tego przeznaczonych oraz opublikowanie w lokalnej prasie.

**§ 3**

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

**§ 4**

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**  
**Bolesław Wośkowiak**

**Uchwała Nr 207/XX/2000**  
**Rady Miejskiej w Śremie**  
**z dnia 28 stycznia 2000 r.**

**w sprawie: zmiany uchwały Nr 185/XVII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 17 grudnia 1999 r. w sprawie podatku od nieruchomości.**

Na podstawie art. 18 ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 8 marca 1990 r. o samorządzie gminnym (tekst jednolity Dz. U. z 1996 r. Nr 13 poz. 74 ze zmianami) i opłatach lokalnych (Dz. U. z 1991 r. Nr 9 poz. 31 ze zmianami) Rada Miejska w Śremie uchwala co następuje:

**§ 1**

W uchwale Nr 185/XVII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 17 grudnia 1999 r. w sprawie podatku od nieruchomości wprowadza się następujące zmiany:

1. W § 1 ust. 2 otrzymuje brzmienie:

„Ustala się stawkę podatku od budynków lub ich części zajętych na prowadzenie następującej usługowej działalności gospodarczej:

a) szewstwo,

b) rymarstwo,

w wysokości 7,18 zł/m<sup>2</sup>.”

2. W § 1 ust. 3 otrzymuje brzmienie:

„Zwalnia się od podatku nieruchomości, budynki, budowle, grunty zajęte na potrzeby gminnych jednostek organizacyjnych w zakresie kultury, sportu i pomocy społecznej.”

3. W § 1 ust. 4 otrzymuje brzmienie:

„Zwalnia się od podatku nieruchomości, budynki, budowle, grunty zajęte na potrzeby podatnika tworzącego nowe miejsca pracy powstałe po 1 stycznia 2000 r. i utrzymane przez okres 2 lat.

Wysokość zwolnienia wynosi 650 zł za każde nowo utworzone miejsce pracy. Zwolnienie nie może przekroczyć pełnej kwoty podatku.

Szczegółowe warunki udzielania powyższych zwolnień określa załącznik do uchwały.”

4. W załączniku do uchwały wyraz „ulga” zastępuje się określeniem „zwolnienie”.

**§ 2**

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

**§ 3**

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

2. Uchwała podlega ogłoszeniu w prasie lokalnej i na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**  
**Bolesław Wośkowiak**

**Uchwała Nr 208/XX/2000**  
**Rady Miejskiej w Śremie**  
**z dnia 28 stycznia 2000 r.**

**w sprawie: zmiany uchwały Nr 189/XVII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 17 grudnia 1999 r. w sprawie ustalenia wysokości stawek dotacji przedmiotowych dla zakładów budżetowych na 2000 r.**

Na podstawie art. 117 ust. 3 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 155 poz. 1014 ze zmianami), Rada Miejska w Śremie uchwala co następuje:

**§ 1**

W uchwale Nr 189/XVII/99 Rady Miejskiej w Śremie z dnia 17 grudnia 1999 r. w sprawie ustalenia wysokości stawek dotacji przedmiotowych dla zakładów budżetowych na 2000 r. wprowadza się następujące zmiany:

1) § 1 otrzymuje brzmienia:

„Ustala się na 2000 r. stawki dotacji przedmiotowych dla zakładów budżetowych kalkulowane według stawek jednostkowych w następującej wysokości:

1. Śremski Ośrodek Sportu i Rekreacji – na utrzymanie obiektów:

a) sportowego przy ul. Poznańskiej – 8,38 zł/m<sup>2</sup>,

b) sportowego przy ul. Staszica – 40,78 zł/m<sup>2</sup>,

c) ośrodka wodnego – Jezioro Grzymisławskie – 1,04 zł/m<sup>2</sup>.

2. Śremski Ośrodek Wspierania Małej Przedsiębiorczości – na utrzymanie obiektu przy ul. Okulickiego 3 – 315,72 zł/m<sup>2</sup>.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miejskiemu w Śremie.

§ 3

1. Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

2. Uchwała podlega ogłoszeniu w prasie lokalnej i na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Śremie.

**PRZEWODNICZĄCY RADY**

Bolesław Wośkowiak

## **Uchwała Nr 16/1/P/2000**

### **Składu Orzekającego Regionalnej Izby Obrachunkowej w Poznaniu**

**z dnia 26 stycznia 2000 roku**

**w sprawie: wyrażenia opinii o prognozie kształtowania się długu publicznego Miasta i Gminy Śrem.**

Działając na podstawie art. 13 pkt 2 ustawy z dnia 7 października 1992 r. o regionalnych izbach obrachunkowych (Dz. U. Nr 85, poz. 428 ze zm.) w związku z art. 115 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 5, poz. 1014) Skład Orzekający wyznaczony Zarządzeniem Nr 11/99 Prezesa Regionalnej Izby Obrachunkowej z dnia 6 czerwca 1999 r. w osobach:

**Przewodnicząca: Beata Rodewald-Łaszkowska**

Członkowie: Zdzisław Drost

Mieczysław Klupczyński

po dokonaniu analizy budżetu Gminy Śrem na 2000 r. przedłożonego w dniu 27 grudnia 1999 r. oraz prognozy oty długu na lata 2000-2006 wyraża

**opinię pozytywną**

o prognozie kształtowania się długu Miasta i Gminy Śrem.

**PRZEWODNICZĄCA SKŁADU ORZEKAJĄCEGO**

Beata Rodewald-Łaszkowska

## **Uchwała Nr 16/1/D/2000**

### **Składu Orzekającego Regionalnej Izby Obrachunkowej w Poznaniu**

**z dnia 26 stycznia 2000 roku**

**w sprawie: wyrażenia opinii o możliwości sfinansowania deficytu budżetowego.**

Działając na podstawie art. 13 pkt 2 ustawy z dnia 7 października 1992 r. o regionalnych izbach obrachunkowych (Dz. U. Nr 85, poz. 428 ze zm.) w związku z art. 115 ustawy z dnia 26 listopada 1998 r. o finansach publicznych (Dz. U. Nr 5, poz. 1014) Skład Orzekający wyznaczony Zarządzeniem Nr 11/99 Prezesa Regionalnej Izby Obrachunkowej z dnia 6 czerwca 1999 r. w osobach:

**Przewodnicząca: Beata Rodewald-Łaszkowska**

Członkowie: Zdzisław Drost

Mieczysław Klupczyński

po dokonaniu analizy budżetu gminy na 2000 r. przedłożonego w dniu 27 grudnia 1999 r. wyraża

**opinię pozytywną**

o możliwości sfinansowania przez **Gminę Śrem** deficytu budżetowego w 2000 r.

**PRZEWODNICZĄCA SKŁADU ORZEKAJĄCEGO**

Beata Rodewald-Łaszkowska

Załączniki i uzasadnienia do powyższych uchwał dostępne do wglądu w siedzibie Urzędu Miejskiego w Śremie.

# Początki klasztoru w Lubiniu

Podsumowaniem trwającej 3 miesiące wystawy IN NOMINE DOMINI było spotkanie z ojcem Janem Berezą, przeorem klasztoru benedyktynów w Lubiniu w dniu 16 lutego 2000. Zainteresowanie spotkaniem zorganizowanym w salach Muzeum Śremskiego było ogromne. Zabrakło nie tylko miejsc siedzących, ale i stojących. Poniżej zamieszczamy dwa fragmenty wypowiedzi ojca Berezy na temat „Klasztor benedyktynów wczoraj i dziś”.

W kościele świętego Jakuba w Liege w Belgii dnia 19 maja 1985 roku umieszczono tablice w języku polskim i francuskim z napisem: *Benedyktynom Opactwa Św. Jakuba w Leodium<sup>1</sup>, którzy z biskupem Franconem w XI wieku założyli opactwo w Lubinie<sup>2</sup> i przyczynili się do utrwalenia naszego chrześcijaństwa należną część i pamięć wyrażają Polacy w Kraju i za granicą z okazji wizyty Papieża Jana Pawła II w Liege.*

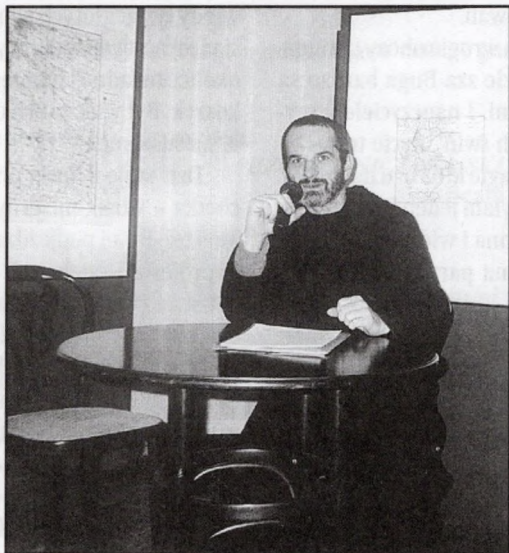
Może warto dodać, że kontakty Lubinia z Liege są nadal żywe i to nie tylko ze względu na historię czy przynależność klasztoru lubińskiego do Belgijkiej Kongregacji Benedyktynów. W klasztorze benedyktynek Paix Notre-Dame w Liege, założonym w 1626 roku przebywa siostra Bruno M. Colin OSB. Od kilku lat wspólnie działamy w benedyktyńskiej organizacji do dialogu międzyreligijnego (Dialogue Interreligieux Monastique).

Powstanie opactwa św. Jakuba w Liege zawdzięczamy biskupowi Balderikowi II. Dowodził on wojskami księstwa Liege w bitwie w Hougaerde 10 października 1013 roku. Bitwa była krwawa. Biskup dręczony wyrzutami sumienia postanowił jako zadośćuczynienie Bogu założyć benedyktyńskie opactwo. 25 kwietnia 1016 roku osobiście położył

pierwszy kamień świątyni dedykowanej świętemu Jakubowi Młodszemu, którego relikwie spoczywają w niej do dziś. Nie dane było jednak fundatorowi zobaczyć wykończonego kościoła. Prace budowlane trwały jeszcze kilkanaście lat. Dopiero 20 sierpnia 1030 roku biskup Reginald

poświęcił opactwo. Świątynia romańska wybudowana z wielkim rozmachem składała się z trzech naw z podniesionym prezbiterium, mierzyła 60 m długości i 20 szerokości.

Lubiń też ma swoją opowieść o powstaniu opactwa. Za fundatora pierwszego opactwa z II połowy XI wieku uważa się króla Bolesława Śmiałego. Budowę kościoła rozpoczęto z podobnym rozmachem jak kościół w Liege, miał on w planach 50 m długości i 34 m szerokości. Kościół tego nigdy nie dokończono, być może wiązało się to z tym, że król Bolesław po zabiciu biskupa Stanisława musiał opuścić kraj i nie miał już kto sfinansować tak potężnej budowli. Badania archeologiczne natrafiły jedynie na fragmenty absyd romańskich i ślady rowów przygotowanych pod budowę dalszej części kościoła. W Lubiniu opowiada się historię Michała z rodu Awdanów, który będąc w niewoli, modlił się do św. Leonarda, patrona więźniów i chorych, i ślubował, że jeśli wyjdzie na



wolność, wtedy ufunduje w podzięce Bogu kościół. Michał uważany jest dziś za refundatora XII-wiecznego opactwa.

W Kronice Klasztoru Bartłomieja z Krzywina – XVII w. czytamy: *Pod każdym względem... stosowne miejsce pod klasztor. Bo i dzięki łagodnemu klimatowi jest zdrowe i jednocześnie z natury obrotne, jako że od południowej strony oblewa je jezioro, od północy zaś niedostępne przez bagniste łąki z wyniosłego a także dłuższej rozciągniętego wzgórza, na którym spoczywa klasztor z kościołem, wystarczająco mile ku wejściu.*

Warto dodać, że według tradycji z Opactwem Lubieńskim związany był pierwszy polski kronikarz Gall Anonim.

Opactwa benedyktyńskie fundowane przez władców polskich miały szerzyć i umacniać wiarę chrześcijańską. Takie też zadania stanęły przez opactwem w Lubiniu, w tej części Wielkopolski, gdzie chrześcijaństwo było jeszcze bardzo słabo zakorzenione.

Usytuowanie w pobliżu głównych szlaków prowadzących z Wielkopolski na Śląsk, szczerze uposażone przez króla Bolesława Śmiałego miało solidne podstawy do rozpoczęcia swej działalności.

W pierwszej połowie XII wieku benedyktyni wracają do Lubinia. Fundator – książę Bolesław Krzywousty przy udziale możnego rodu Awdanów, nawiązał do koncepcji swego stryja i ponownie w Lubiniu ułożył opactwo benedyktyńskie. Powracający mnisi zastali zapewne na miejscu niedokończone budowle, wykopane rowy i zgromadzony budulec kamienny.

Najwcześniej wybudowano niewielki kościół, otoczony dla bezpieczeństwa wysokim murem kamiennym z basztami i głęboką fosą. Był już gotowy w 1145 roku, kiedy to według zapiski w *Roczniku Lubieńskim*, bp Konrad

poświęcił w nim ołtarz dedykując go Najświętszej Maryi Pannie, patronce opactwa lubińskiego. Jest to dobrze udokumentowana data w *Rocznikach Lubieńskich*.

Z perspektywy dziewięciu wieków klasztor lubiński spokojnie spogląda w przyszłość, wyrósł bowiem, jak tysiące benedyktyńskich klasztorów na świecie z jedynego gorącego pragnienia: „Aby we wszystkim Bóg był uwielbiony” i chce temu celowi służyć nadal zarówno przez pracę jak i modlitwę.

Benedyktyni nie stronili od różnorodnej pracy, nie dzieliли jej sztucznie na fizyczną i umysłową.

Niektórzy z obecnych mnichów lubińskich zasłynęli jako rekolekcyjniści i kierownicy duchowni, inni jako kierownicy odbudowy zabytkowego obiektu. Są i tacy, którzy pracują w ogrodzie, prowadzą znaną już w okolicy szkółkę roślin ozdobnych, jeden dał się poznać jako lekarz nie tylko dusz, ale i ciał.

W ostatnich latach klasztor lubiński znany jest także jako centrum medytacji i dialogu międzyreligijnego, do którego tak często zachęca Papież Jan Paweł II. Pragnienie pokoju i szczęścia, które w VI wieku skierowało św. Benedykta na ścieżkę monastycznego życia, woła nas i dziś do szukania ciszy za klasztornym murem, ciszy przepelnionej jednoczącym milczeniem modlitwy, gdzie skończone przemienia się w nieskończone, a przemijające w wieczność; gdzie 1000 lat wydaje się jedynym dniem, który wraz z

pierwszymi promieniami słońca budzi nadzieję spotkania w domu Ojca – wszyscy bowiem jesteśmy Jego dziećmi.

Jan BEREZA

Foto: Agnieszka JAHNS

<sup>1</sup> Leodium to dawna nazwa Liege.

<sup>2</sup> Zapewne błąd w pisowni, powinno być w Lubiniu.



## O SIENKIEWICZU INACZEJ

# PROBLEM KULTU



Gościem honorowym na łamach „Gazety Szremskiej” jest Pan Juliusz Sienkiewicz, wnuk po mieczu pisarza. Były dyrektor Muzeum Okręgowego w Koszalinie. Obecnie współpracownik Muzeum Sienkiewicza w Poznaniu.

Każdego czytelnika interesuje prywatne życie i najbliższe otoczenie sławnych osób, dlatego rozmowa nasza będzie zawierała szereg anegdot rodzinnych i komentarzy.

Jeżeli mamy rozmawiać o Sienkiewiczu i rodzinie, to proponuję zacząć od momentu „jak pamięć daleko sięga”.

Nie sięga do postaci mego dziada – urodziłem się w 16 lat po jego

śmierci. Moja matka, Zuzanna z Cieleckich Sienkiewiczowa osobiście nie poznała swojego teścia. Natomiast ojciec mój, Henryk Józef Sienkiewicz, jak również jego siostra Jadwiga z Sienkiewiczów Kornilowiczowa, byli nadzwyczaj powściągliwi we wspomnieniach o swoim Wielkim Ojcu.

**Co było przyczyną tej powściągliwości?**

Jest to temat na dłuższą wypowiedź, ale w skrócie – obydwójce byli wychowani przez swoją babkę Wan-

dę z Minejków Szetkiewiczową (matkę pierwszej żony Henryka Sienkiewicza), która bardzo surowo przestrzegała, by dzieciom Wielkiego Pisarza się w głowach nie przewróciło.

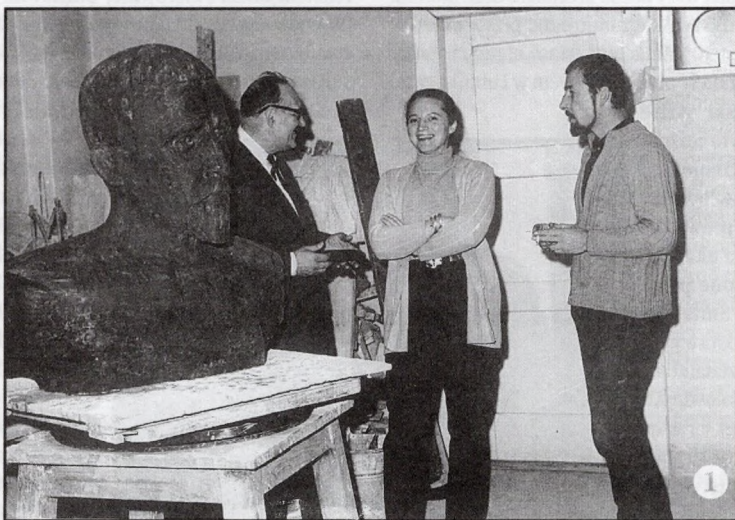
Wręcz tępione było jakiekolwiek chwalenie się swoim rodzicem, co ich zaprogramowało do końca życia.

*P r z e d* dziećmi naj-sławniejszego Polaka drzwi do wszelkiej kariery były szeroko otwarte, to spowodowało odruch psychiczny u obojga niekorzystania z owych otwartych drzwi bycia potomkiem Henryka Sienkiewicza.

Wielkim kultem pamięć

swego teścia otaczała moja matka, Zuzanna z Cieleckich, stawiając nam Go na piedestale jako niedoścignuty wzór. Ona też od najwcześniejszej naszej młodości czytała jego utwory.

Postawa mojej Matki budziła reakcje przekorne. Szczególnie u mnie. Początkowo widzieliśmy naszego dziada jako rycerza lub wielkiego wodza. Gdy nam uświadomiono, że był pisarzem jego notowania w na-



szych oczach spadły. Skojarzył się nam bowiem z gminnym pisarzykiem w zarekawkach.

To były nasze odczucia z bardzo wczesnego dzieciństwa. Już będąc w szkołach zacząłem szukać dziury w całym, szukając zarówno w życiorysie jak i twórczości różnych niedociągnięć. Pewnie była to podświadomość, że jeżeli będzie mniej kryształowy i mniej spiżowy, da się bardziej polubić jako zwykły dziadek.

Byłem uczniem niesubordynowanym i niezbyt pilnym – nauczyciele często mi powtarzali, że dziadek się w grobie przewraca. Kiedyś nie wytrzymałem i odpałem: – Trochę pośmiertnej gimnastyki mu nie zawadzi. W ciele pedagogicznym zaurzało.

Zmiana nastawienia do mego dziada nastąpiła na studiach (UJ Kraków), kiedy wielcy luminarze nauki i kultury, moje uniwersyteckie autorytety, wyrażali się o pisarzu

z największym uznaniem i szacunkiem.

Nieprzynawanie się do pokrewieństwa z Henrykiem Sienkiewiczem i pewien krytycyzm dotyczący twórczości i jego postaw zachowałem do dziś.

Obecnie uważam, że mój dziad był jednym z najwybitniejszych pisarzy polskich, uznaję mistrzostwo jego pióra i wręcz sensacyjną narrację. Tym niemniej są utwory, które uważam za wręcz słabe jak też w uznanych jego dziełach znajduje pewne niedociągnięcia.

Po studiach wróciłem do rodzinnego Obłęgorka (dar narodu na jubileusz pisarza w 1900 r.). Sienkiewicz wraz z rodziną spędzał w nim po kilka miesięcy w roku. Natomiast moi rodzice na stałe mieszkali tam od 1926 do 1945 r. Od 1958 roku w pałacyku w Obłęgorku działa Muzeum Sienkiewicza, w którym kustoszem była moja matka. Ja także pracowałem w Muzeum H. Sienkiewicza w Obłęgorku, jednocześnie zajmowałem się prowadzeniem pozostawionego rodzinie majątku – resztówce.

Wielce stresującym dla mnie był kult wycieczek do pisarza, który bez żadnych moich osobistych zasług był przenoszony na moją osobę. Często dochodziło na tym tle do komicznych sytuacji. Zdarzało się na przykład kilka razy, iż nagabywany przez wycieczki, czy to prawda, że tutaj można spotkać wnuka H. Sienkiewicza, ze spokojem potwierdzałem, wskazując na zupełnie przypadkowego przechodnia. Trzeba było widzieć zdumioną minę pocziwca, kiedy cała wycieczka napraszała się o autograf. Innym znów razem

jadąc na beczkowiez, po wodę dla domu, zostałem zagadnięty przez panią z tzw. kultu, która była ciekawa mieszkającej w Obłęgorku rodziny pisarza. Cierpliwie udzieliłem wyczerpujących informacji. W pewnym momencie ktoś spytał, czy Pan nie z rodziny pisarza? Ja – nie, tylko u Sienkiewiczów wodę wożę.

Używam słowo kult – „osoby z kultem”. U nas w Obłęgorku, w rodzeństwie utarło się określać tak ludzi przybywających zwiedzać Muzeum, którzy często zaczynali swoje zachwyty od słów: „bo my z takim kultem (do pisarza)”.

Jeszcze w czasach młodości zdarzało się nam krzyknąć: uciekajmy, bo znowu jakiś „kult” jedzie. Jedynie moja Matka z determinacją stawiała czoło „kultowi”.

Rozmowę przeprowadziła:  
Anna SURZYŃSKA-BŁASZAK  
kustosz Muzeum Literackiego im. H. Sienkiewicza w Poznaniu



Foto:

1. Juliusz Sienkiewicz modelem do popiersia Wielkiego Dziada (od lewej – Ignacy Moś, pośrodku Anna Krzymańska, od prawej – Juliusz Sienkiewicz)
2. Juliusz Sienkiewicz i Anna Surzyńska-Błaszak

# 0 zapomnianych rocznicach, związkach polsko-włoskich i niedocenianym kompozytorze

Koniec wieku zawsze jest wydarzeniem przełomowym, zapowiadającym coś nowego. Trzeba pamiętać, że „koło” historii nasuwa również związki z wydarzeniami minionymi, jakże istotnymi dla dziejów. Ostatnie dziesięciolecie przyniosło szereg zmian, które kształtują nowe oblicze świata. Równocześnie przypominane są wielkie rocznice, choćby mijające w tym roku 60-lecie wybuchu II wojny światowej, 200. rocznica przejścia władzy przez Napoleona (18 brumaire’a).

Wśród natłoku dramatycznych wydarzeń polityczno-społecznych, często o posmaku sensacji, z jednej, a szarej codzienności z drugiej strony, umknęły rocznice ważne dla polskiej i światowej historii i kultury. Są to wypadki związane z Wiosną Ludów. W sierpniu, 150 lat temu padły jej ostatnie bastiony – Węgry i Włochy. Pod Vilagos, 13 sierpnia kapitulowali Węgrzy. Ich ostatni naczelny dowódca – Józef Bem musiał uciekać do Turcji. Dziewięć dni potem kapitulowała Wenecja.

Oczywistym jest, że ów zryw narodów zaczął się od sprawy polskiej, głośniejszy choćby z wydarzeń 1846. Rewolucje w Paryżu i Berlinie miały wyraźny propolski charakter. Nazwiska Mierosławskiego, Libelta i innych członków „spisku” wielkopolskiego stały się synonimami wolności, braterstwa i równości, tak potrzebnych powiedeńskiej Europie.

Dalsze wydarzenia potoczyły się z niezwykłą szybkością. W pięć dni po zajęciach w Berlinie, 20.03.1848 r. w Poznaniu doszło do demonstracji. Zebrani w Bazarze działacze utworzyli delegację mającą przedstawić rządowi pruskiemu polskie postulaty oraz Komitet Narodowy (późniejszy Komitet

Centralny Narodowy). Dzięki poparciu ludności miasta, nie udało się Prusakom zlikwidować Komitetu. Musieli też oni pójść na daleko idący kompromis, gdyż obawiali się interwencji Rosji. Na prowincji ludność gremialnie poparła sprawę polską. Tworzono komitety o znacznie radykalniejszych nastrojach niż w samym Poznaniu. Liczono na wyparcie Prusaków z Wielkopolski. Coraz szybciej organizowały się oddziały zbrojne. Kontrolę nad nimi objął Ludwik Mierosławski, owacyjnie witany 28.03. w Poznaniu. Zorganizowano 4 obozy wojskowe (Książ, Września, Pleszew, Mieściska).

Na przełomie marca i kwietnia sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Po fali entuzjazmu w Berlinie doszli do władz politycy antypolscy, negujący wszelkie ustępstwa na rzecz Wlk. Księstwa. Ciągłe jeszcze pozostawiano swobody i pertraktowano (obawa interwencji Rosji), ale zamiar Berlina był jasny.

Wykorzystując wydaną 1 kwietnia odezwę Komitetu Centralnego Narodowego (stanowiła ona uzupełnienie odezw z 20 marca, a mówiła m.in. o zniesieniu resztek ciężarów feudalnych i nadaniach ziemi chłopom, którzy pójdą do wojska), niechętny Polakom dowódca V korpusu w Poznaniu, gen. Friedrich Colomb wprowadził trzeciego kwietnia stan wojenny i rozesłał wojsko celem likwidacji „buntu” na prowincji. Polacy zareagowali natychmiast, tworząc Rząd Narodowy. Piątego przybył gen. Willisen mający w imieniu rządu i króla pertraktować. Rezultatem stała się uгода jarosławska z 11 kwietnia. Był to tylko pusty frazes. W tym czasie minister wojny gen. Rohr i mający zapewnienie Rosji o nieagresji,

król Fryderyk Wilhelm IV rozpoczęli działanie. Na ich polecenie gen. Colomb rozpoczął na szeroką skalę prowokacje i pacyfikacje.

W Wielkanoc w Śremie żołnierze pruscy (dow. mjr Bosse) na wiadomość o ugodzie w Jarosławiu prowokowali Polaków i poranili dwóch mieszczan. Odgłos dzwonów bijących na trwogę wezwał chłopów uzbrojonych w kosy (kuto je już od marca, nie pierwszy i nie ostatni raz w dziejach Polski). Tylko interwencja miejscowego proboszcza zapobiegła rozlewowi krwi. Do podobnych wypadków dochodziło w wielu miejscach Wielkopolski.

Pod koniec kwietnia, obawiając się strat wśród ludności Komitet w Poznaniu apelował o spokój. Gdy przegłosował złożenie broni, nastąpił jego rozpad. Polacy rozproszeni, źle uzbrojeni i zdezorientowani zdecydowali się bić. Na ich czele stanął Mierosławski.

Prusacy dysponowali 40 tys. żołnierzy, Polacy 4-5 tys. rozproszonymi i słabo wyszkolonymi.

W Książu, 23.04. doszło do ataku oddziału pruskiego na obóz polski. Mimo bohaterskiej postawy Polacy ulegli. Prusacy po bitwie dopuścili się mordów i podpaleni. Dobijali rannych, wśród nich dowódcę Polaków – mjr. Floriana Dąbrowskiego (zmarł 2.05.1848 r. w Śremie). Ocalałych przewieziono do Śremu, gdzie zorganizowano lazaret w domach prywatnych, później w dawnym klasztorze Klarysek. Kierowała nim Emilia Szczaniecka (patrz foto).

Majora Dąbrowskiego i 17. zmarłych powstańców pochowano uroczyście na cmentarzu śremskim. Do dziś stoi tam kamienny obelisk.

Dalsze walki to sukcesy Polaków. Pod Miłosławiem, 30.04. został pokonany gen. Blumen, a 2.05. pod Sokołowem kolejny oddział pruski (gen. K. U. Hirschfeld) musiał się wycofać.

Niestety przewaga pruska była druzgocąca i 9 maja Polacy musieli kapitulować. Na Wielkie Księstwo Poznańskie spadły surowe represje.

W czasie gorących wydarzeń poznańskich mało kto, miał czas dostrzec, że 8.04.1848 r. zmarł w Ber-

gamo obłąkany, jeden z największych kompozytorów, autor przeszło 70. oper, Gaetano Donizetti.

Tworzył w czasach trudnych. Borykał się z cenzurą. Wykreował styl, który w operze stał się nieosiągalny dla innych. Błyskotliwość i pracowitość powodowały, że potrafił stworzyć opery nawet w jeden dzień. Znałe są jego słowa o skomponowaniu przez Rossiniego „Cyrulika sewilskiego” w 14 dni: „Mój Boże, Rossini zawsze wolno pracował”. Donizetti stał się niezwykle popularnym zwłaszcza po rezygnacji Rossiniego z komponowania oper (1829) i śmierci największego rywala – Belliniego (1835).

Od 1835 r. sława sięgała szczytów. Odbывał kolejne wojaze i święcił tryumfy. Jego dzieła wystawiano na wszystkich ważniejszych scenach świata. Popularność była ogromna. Jak wielka, chyba nie zdawał sobie sprawy. Dowodów dostarczyło polskie życie pod zaborami. W szczególności Wiosna Ludów.

Dnia 26.12.1833 roku wystawiona została 46. opera Donizettiego – „Lukrecja Borgia”. Dziesięć lat potem oklaskiwano ją w Warszawie. Muzyka pełna dramatu i tragedii, liryzmu i tęsknoty musiała porwać polską publiczność, skoro finał prologu posłużył do pieśni „Zgasły dla nas nadziei promienie”. Kończy się on oskarżeniem Lukrecji przez młodych wenecjańskich szlachciców o zbrodnie. Scena wyraża oburzenie i złość bohaterów (septet z chórem).

Mimo ponurej atmosfery, kompozytor potrafił wyrazić nastrój w „radosnej” tonacji durowej (Des-dur). Jest to jeden z fenomenów jego twórczości, podobne zabiegi czynił w innych dziełach („Anna Boleyn”, „Maria Stuart”).

W polskiej tradycji pieśń uproszczono harmonicznie (C-dur) i rytmicznie (z alla breve do).

Autorem tekstu jest Edmund Wasilewski (1814-46), poeta należący do średniego pokolenia romantyków. Nawiązywał stylem do Adama Mickiewicza. Oto fragment tekstu:

Wzgardźmy życiem tym marnie pędzonym,



Nam pioruny niech zagrają i gromy,  
A na niebie od łuny czerwonym,  
Anioł śmierci przeleci widomy.  
Cóż my winni, że kochać nie możemy?  
Gdy się wszystko tak płaszczy i karli,  
My dla ziemskich rozkoszy umarli,  
Żyjmy zemstą i święmy ją nożem...

Wyrażają one całkowitą beznadziejność atmosfery Warszawy lat 40., doby „Nocy paskiewiczowskiej”.

Dwa lata po „Lukrecji” przedstawiona została publiczności opera do dziś wchodząca do „żelaznego” repertuaru teatrów muzycznych. Była to, osnuta na powieści Waltera Scotta „Lucja z Lammermoor”. Dzieło to stało się niezwykle popularne. Nosiło już znamiona zupełnie odmiennego niż wcześniejszy styl. Liryzm i dramatyczność oraz typowa dla Donizettiego melodyjność (charakterystyczna dla belcanta) zdecydowały o ogromnej popularności.

Melodia marszu weselnego z tej opery użyta została do „Marsza Mierosławskiego”, znanego z tradycji powstańczej roku 1848.

Jak głosi tradycja 29 kwietnia Mierosławski w przeddzień bitwy pod Miłosławiem pragnął podnieść swych żołnierzy na duchu napisał słowa. Ich treść wskazuje na typowe hasła rewolucyjno-demokratyczne i kosmopolityzm postulowany w latach 1848-49. Oto polska adaptacja utworu i fragment tekstu:

Precz z tytułami: książę i pan,  
Zatrzymajmy ślady haniebnych lat;  
Jeden Bóg, wiara i jeden stan,  
I jedno miano: bliźni i brat.  
Niechaj królewski zaginie ród,  
Do bronii, do bronii powstańmy wraz!  
Niech mądre prawa stanowi lud,  
Do bronii, do bronii, już nadszedł czas!...  
Tych, co Sekwany kosztują wód,  
I tych co Wisły zalegli brzeg,  
I ten z nad Newy nieszczęsny lud  
Niech dziewiętnasty zjednoczy wiek,  
Wszakżeśmy bracia, jeden nasz Bóg,  
Do bronii, do bronii powstańmy wraz!  
I jedna wiara i jeden ród,  
Do bronii, do bronii już nadszedł czas!...

W wykonywaniu nie odbiega się od tonacji oryginału (G-dur). Podniosła i radosna melodia marsza

w operze, zawarta w scenie poprzedzającej nieszczęsne zaślubiny, doskonale nadawała się na marsz bojowy. Usunięto z niej środkową cavatinę tenora, a zostawiono marsz będący otwarciem i zamknięciem sceny w formie da capo (ABA).

Szkoda, że ten piękny utwór nie wszedł na stałe do tradycji pieśni patriotycznej, nie stał się drugą „Warszawianką”, czy też polskim „Va pensiero”. Smutne też, iż kompozytor nigdy nie miał się dowiedzieć, jak popularny był w odległej Polsce, której nigdy nie odwiedził.

Donizetti stał się wkrótce przedmiotem niesłusznej krytyki podjętej m.in. przez Hektora Berliozę i Richarda Wagnera. Publiczność okłaskiwać zaczęła dzieła Verdiego, Pucciniego, Mascagniego, Giordana, Leoncavallę czy Richarda Straussa. Dopiero od lat 60. naszego stulecia rozpoczęto na nowo „odkrywać” jego dzieła, nie tylko te sztandarowe.

Godnym zapamiętania wydaje się ów epizod ukazujący związki polsko-włoskie nie tylko przez pryzmat polityczny, ale i kulturowy. Zwłaszcza, że Donizetti z kilkoma wyjątkami, rzadko gości na naszych scenach. Słuchając tej pięknej muzyki, chyba wartym wspomnienia jest ów nietypowy alians.

Zbyt krótki pozostał epizod Wiosny Ludów, by „Marsz Mierosławskiego” utrwalił się w tradycji narodowej. Dla Polaków znów nadchodziły czasy, w których bardziej aktualną stawała się pieśń „Zgasły dla nas nadziei promienie”.

Przemysław KRZYWOSZYŃSKI

#### Literatura:

- J. Cegiełka, *Przeboje mistrzów*. Warszawa 1987.  
T. Jakubiak, *Wiosna Ludów w Wielkopolsce*. Poznań 1988.  
J. Jasiński, T. Matulewicz, *Polskie pieśni historyczne*. Olsztyn 1986.  
J. Kański, *Przewodnik operowy*. Kraków 1964; *Kronika opery*. Warszawa 1993.  
B. Polak, *Wiosna Ludów w Wielkopolsce 1848*. Poznań 1981.  
W. Sandelewski, *Donizetti*. Warszawa 1982.  
J. Sobczak, *Szlakiem Wiosny Ludów*. Poznań 1998.  
E. Wachowiak, *Co nam obca przemoc wzięła, kosą odbierzemy*. Poznań 1982.  
*Wojenna Pieśń polska*. t. II, Warszawa 1939.  
M. Zagórniak, *Za Waszą i naszą wolność*. Warszawa 1987.

# „Kłótniwe książątko” czy król – jednoczyciel? cz. I

Przemysł II był synem księcia wielkopolskiego Przemysława I (tego, który w 1253 roku dokonał lokacji Poznania na prawie niemieckim), i Elżbiety, córki Henryka Pobożnego – znanego z udziału w tragicznej bitwie legnickiej (1241). Urodził się jako pogrobowiec, czyli po śmierci ojca, 14 października 1257 roku. Opiekę nad wdową i jej nowo narodzonym synem przejął szwagier, książę Bolesław Pobożny, który też zajął się wychowaniem Przemysła. Przypisać trzeba, że młody książę w osobie stryja miał dobrego nauczyciela: Bolesław był dzielnym żołnierzem, a jednocześnie politykiem, który umiał walczyć o swoje, niekiedy kosztem sąsiadów. Przede wszystkim, jak się później okazało, wychował sobie rywala w osobie własnego bratanka, któremu, jako pólserocie, nie szczędził serca i troski. Młody Przemysł od wczesnej młodości, jak chłopcy mu współcześni, sposobiony był do konia i miecza, miał świadomość swego znaczenia. Odziedziczył też głównego przeciwnika: Brandenburgię.

Wkrótce chłopiec na tyle zorientował się w realiach ówczesnego życia politycznego, że zaczął domagać się od stryja wydzielenia własnej dzielnic; przypuszczalnie stało się to nie bez wpływu innych książąt (zwłaszcza śląskich), którzy liczyli na uzyskanie możliwości wpływania na wydarzenia wielkopolskie, za pośrednictwem niedoświadczonego księcia. Wkrótce Przemysł stanął na czele opozycji skierowanej przeciw jego stryjowi. Ostatecznie Bolesław, by uniknąć wojny domowej, ustąpił. Wtedy właśnie w życiu Przemysła pojawiła się Ludgarda...

Losy owej księżniczki, a potem księżnej Ludgardy wywarły wielki wpływ na opinię Przemysła II i do dziś budzą emocje historyków. Urodziła się około 1259 roku, była córką księcia Henryka I meklemburskiego (zwanego Pielgrzymem) i Anastazji córki Barnima I, księcia Pomorza Zachodniego; w źródłach jej imię niekiedy pisano jako Lucardis, Lucartha, Lukeria –

wersja ostateczna i najbardziej popularna przyjęta jest z rocznikiem kapituły poznańskiej. Dość wcześnie osierocona przez matkę (ojciec przebywał w niewoli saraceńskiej), znajdowała się pod opieką braci, najczęściej przebywała jednak na dworze dziadka Barnima, w Szczecinie. Tam też poznał ją młody Przemysł. W 1273 roku nastąpiły zaślubiny, a następnie wjazd młodej pani do Poznania. Wydaje się, że w tym czasie była to nie tylko realizacja życzenia stryja Bolesława, który w owym mariażu widział oparcie dla mocnego sojuszu wielkopolsko-pomorskiego przeciw Brandenburgii. Wiele wskazuje na to, że młodzi rzeźnicy byli sobą zainteresowani, a współcześni na ogół zgodnie potwierdzają, że para zewnętrznie była piękna i dobrana.

Czas jednak mijał i atmosfera w małżeństwie zaczęła się zągęszczać. Przemysł piał się coraz wyżej w hierarchii książąt dzielnicowych i w jego polityce pojawił się nieuchronnie problem dziedziczenia – a zatem utrwalenia władzy. Tymczasem nic nie wskazywało na to, by na dworze poznańskim miał pojawić się dziedzic imienia i stanowiska. Sprawa to nie nowa, jeszcze wiele lat później był to jeden z najważniejszych problemów epoki feudalnej, gdy ciągłość władzy zależała od posiadania męskiego potomka, który zapewniłby panowanie danej rodziny, dynastii. Brak następcy oznaczał konflikt i ożywienie wrogów zewnętrznych i wewnętrznych, w każdej chwili gotowych do przejęcia inicjatywy w kraju. Niekiedy świadomość ta potrafiła paraliżować królów i książąt, prowadziła do zbrodni (jak w przypadku małżeńskich poczyńań Henryka VIII w Anglii), czy do sytuacji tragicznych, będących udziałem Kazimierza Wielkiego czy Zygmunta Augusta. Zatem nerwowe reakcje Przemysła II nie musiały wynikać jedynie z predyspozycji czy charakteru księcia, tu chodziło o ciągłość władzy. Tymczasem o rozwodzie w owych czasach, zwłaszcza w rodzie książęcym, nie było mowy.

Najczęściej więc zdawano się na „przypadek losowy” lub, gdy władca czuł się dostatecznie silny (jak Kazimierz Wielki), nieszczęsną małżonkę odsyłano rodzicom bez zbędnych formalności – co w owych czasach było aktem nadzwyczaj hańbiącym kobietę, której jedyną winą było rodzenie dziewczynek lub nie posiadanie potomstwa.

Można więc sobie wyobrazić atmosferę jaka zaczęła powstawać w poznańskim zamku. Bogu ducha winna księżna, zupełnie osamotniona, oddalona od rodzinnego Pomorza, znalazła się w obliczu coraz bardziej ostentacyjnie okazywanej niechęci ze strony męża i dworzan, którzy chcąc się przypodobać panu, kopiovali jego zachowania i nastroje. Sam Przemysł, człowiek z natury popędliwy i otwarcie okazujący odczucia, zaczął się zachowywać bardzo źle. W rezultacie, jak chce tradycja, nieszczęsna księżna otwarcie zaczęła się obawiać o swe życie; jakoby nawet prosiła męża, by „choćby w jednej koszuli i boso”, ale pozwolił jej bezpiecznie wrócić do Szczecina. Na to z kolei Przemysł nie mógł się zgodzić, by nie naruszać sojuszu z Pomorzem. W rezultacie problem rozwiązał się „sam”: około 15 grudnia 1283 roku Ludgardę znaleziono w sypialni martwą.

Przyczyna zgonu księżnej do dziś nie jest ustalona i w zasadzie wszystkie znane wersje tego wydarzenia są przypuszczeniem. Więcej, nawet nie wiadomo, gdzie doszło do dramatu: w zamku poznańskim czy też w Gnieźnie. Szeroko rozpowszechniona wer-

sja sugeruje uduszenie Ludgardy przez dworzan, którzy chcąc się przypodobać Przemysłowi, spełnili jego skryte życzenie. Według innej opinii dokonano zbrodni za cichym przyzwoleniem księcia – i ta opinia przeważała. Przemysł przeszedł do tradycji jako morderca własnej żony i dopiero tragiczna śmierć w Rogoźnie trochę złagodziła nie najlepszą prasę wokół księcia. Za potwierdzenie podejrzeń uznano obojętność

Przemysła wobec dramatu żony i jego rychłe kolejne zaślubiny z Ryksą, córką Waldemara Szwedzkiego, a później Małgorzatą, córką Albrechta II margrabiego brandenburskiego. Celów dynastycznych jednak nie osiągnął i tak, gdyż jedynie z drugiego małżeństwa miał córkę Ryksę – Elżbietę, przyszłą żonę króla Wacława II Czeskiego.

Jaka była prawdziwa przyczyna śmierci Ludgardy, nie wiadomo. Prof. Zygmunt Boras, wybitny znawca biografii książąt piastowskich, jest zdania, że najprawdopodobniej młoda kobieta nie wytrzymała psychicznie atmosfery jaka wytworzyła się w zamku poznańskim, została jakby zaszczuta.

Osamotniona, pozbawiona oparcia w kimkolwiek, otoczona niechęcią otoczenia i niemal jawną wrogością męża, gasła stopniowo, aż odeszła na zawsze – jakby usunęła się Przemysłowi z drogi ku założeniu dynastii. Czy tak było rzeczywiście, chyba nie ustalimy już nigdy. W każdym razie tragedia Ludgardy (jako że niezależnie od okoliczności śmierci, jej życie naprawdę było dramatem), stała się wkrótce głośna we wszystkich dzielnicach, odżyła zaś ze szczególną siłą w okresie romantyzmu – podobnie zresztą jak tragiczne koleje losu Halszki



Ostrogskiej, czyli dzieje miłości i małżeństwa Barbary Radziwiłłówny i króla Zygmunta Augusta. Powstały więc poematy i sztuki treścią oparte na dramacie Ludgardy, pisał o niej też Franciszek Karpiński. W Poznaniu zaś nieszczęsną księżnę upamiętniono nazwą ulicy wiodącą ku zamkowi na Górze Przemysła.

Od samego początku samodzielnej działalności politycznej kontynuował linię przyjętą przez stryja, mimo dość burzliwych okoliczności objęcia rządów w Poznaniu (Bolesław pozostał w Kaliszu), nie próbował młodzieńczo a rewolucyjnie zmienić dotychczasową politykę Wielkopolski; zresztą konflikt między stryjem i bratankiem był zbędny, gdyż Przemysław doskonale wiedział, że po śmierci Bolesława Pobożnego, nie mającego męskiego potomka, i tak cały region prędzej czy później znajdzie się pod jego władzą. Polityka Przemysła polegała głównie na powstrzymaniu ekspansjonistycznej polityki Brandenburgii, w sojuszu z Pomorzem. Szczecin został sprzymierzony personalnie, przez ślub Przemysła z Ludgardą, natomiast Pomorze Gdańskie samo ciążyło ku Wielkopolsce, jako że panujący tam książę Mszczuj II usilnie szukał sukcesora i kontynuatora polityki, wobec braku naturalnego następcy.

Otwarty konflikt występował między Przemysłem a księciem śląskim Henrykiem Probussem, któremu, pomimo chwalebego przydomka, do owej Prawości

było dość daleko. Ostatecznie w 1281 roku Probus uwięził Przemysła podczas zjazdu w Baryczy.

Doświadczenia wojenne Przemysław zdobywał dość wcześniej – co zresztą było wtedy zupełnie naturalne. W 1272 roku uczestniczył w wyprawie na Santok, opanowany wcześniej przez Brandenburczyków. Po drodze zdobyto zamek w Strzelcach Krajeńskich. Pojawili się potem dwie wersje dalszych wydarzeń: we-

dług jednej Przemysław miał ocalić część jeńców przed chęcią zemsty rycerstwa wielkopolskiego, w myśl innej było odwrotnie, to właśnie rycerze mieli z trudem wyprosić u księcia łaskę dla jeńców. W myśl jednak źródeł (zwłaszcza kroniki Jana Długosza) Przemysław na pewno puścił wolno jeńców brandenburskich z załogi innego zdobytego zamku, w Drzeniu, czyli Drezdenku. Wydaje się więc, że opowieści o okrucieństwie Przemysła II w dużej mierze były opiniami powstałymi po fakcie, już po tragicznej śmierci Ludgardy. Z pewnością nie był ideałem i wzorem stateczności, lecz nie wykraczał swymi cechami

poza ówczesne obyczaje polityczne.

Wiele miejsca w polityce Przemysła, jak wspomniano, zajmował konflikt z książętami śląskimi. Już w 1277 roku młody książę wziął udział w wyprawie swego stryja Bolesława Pobożnego, przeciwko Bolesławowi Rogatce. Na pewno też uczestniczył w nierozegranej, krwawej bitwie pod miejscowością Stolec koło Ząbkowic (24 IV 1277) i czasowo dostał się tam do niewoli.

Marek REZLER

*Przemysław nam przywrócił Królewską Koronę  
Starał się w Polsce o rząd, y też o obronę.*



PRZEMYSŁAW Wtóry, Król Polski

*W zapustne dni w Rogoźnie marnie zamordowan,  
Mágrabiow, w Poznaniu z Przodkami pocho-*

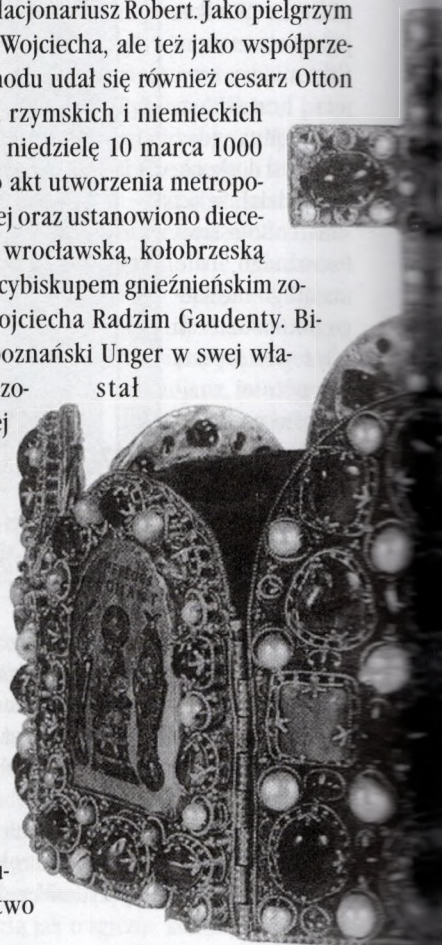
# Peregrynacja Ottona III w 1000 roku do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie cz. I

Najważniejszym wydarzeniem w dziejach Śre-  
mu jest być może data 2 marca 1000 roku. W tym  
dniu bowiem nasi historycy, tacy jak dr Maciej Przy-  
był, dr Włodzimierz Rączkowski oraz archeolog  
Wojciech Dzieduszycki, są skłonni umiejscawiać  
przejazd cesarza Ottona III przez Śrem i zatrzyma-  
nie się na popas lub nawet nocleg tutaj w grodzie.  
Leżał on przy drodze prowadzącej w kierunku Po-  
znania, w odległości około 500 m od rogatek mia-  
sta (przy tzw. drugim moście). Otoczony był nisko-  
położonymi, podmokłymi, prawobrzeżnymi tere-  
nami zalewowymi Warty. Od strony południowej i  
południowo-zachodniej zaś przez fragment staro-  
rzeczka. Dlatego miejsce to nie było otoczone fosą.  
Tutaj od XVI wieku znajdował się cmentarz żydow-  
ski, który używany był aż do ostatniej wojny. Teren  
grodu jest teraz zatarty z powodu zlikwidowania  
tego cmentarza przez Niemców. Miejsce to zawsze  
bardzo mnie frapowało, ale ilekroć się tam zapusz-  
czałam jako dwunasto- trzynastoletnie dziecko, to  
byłam energicznie przez jego dozorcę wypraszana.  
Pamiętam tylko wysokie, do 20, 30 centymetrów  
wysokie fundamenty – pewnie tego grodu oraz to,  
że cały ten teren był bogato zadrzewiony, pełen  
pięknej zieleni. Ponoć istniał podziemny ganek z  
grodu śremskiego do pobliskiego kościoła Francisz-  
kanów. Tyle o naszym grodzie.

Sytuacja Kościoła w Polsce koło 1000 roku była  
skomplikowana. W Poznaniu było biskupstwo mi-  
syjne. Brakowało w państwie metropolii i dlatego  
Chrobremu chodziło o stworzenie jednej organi-

zacji nadrzędnej w postaci arcybiskupstwa. Uregu-  
lowanie tych wszystkich spraw nastąpiło w Gnieź-  
nie na osobnym synodzie w dniach od 8-10 marca  
1000 roku. Jako zastępcą papieża udał się do Pol-  
ski kardynał oblacjonariusz Robert. Jako pielgrzym  
do relikwii św. Wojciecha, ale też jako współprze-  
wodniczący synodu udał się również cesarz Otton  
III w otoczeniu rzymskich i niemieckich  
dostojników. W niedzielę 10 marca 1000  
roku ogłoszono akt utworzenia metropo-  
lii gnieźnieńskiej oraz ustanowiono diece-  
zje krakowską, wrocławską, kołobrzeską  
i poznańską. Arcybiskupem gnieźnieńskim zo-  
stał brat św. Wojciecha Radzim Gaudenty. Bi-  
skup misyjny poznański Unger w swej wła-  
snej diecezji pozo- stał  
w bezpośredniej  
zależności od  
Stolicy Apostol-  
skiej.

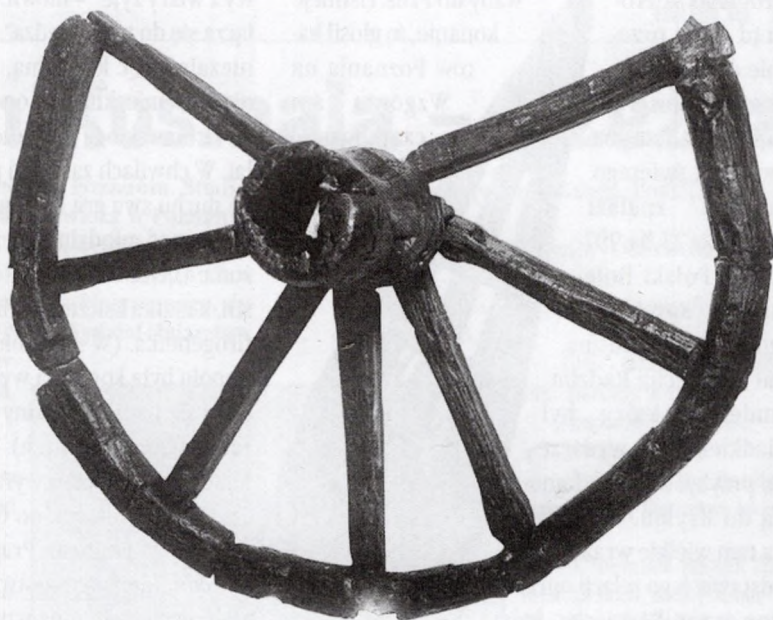
Otton III  
przyjechał więc  
do Gniezna,  
aby uczestni-  
czyć w Syno-  
dzie. Uposaże-  
nie biskupstw  
było zadaniem  
księcia, nato-  
miast inwestytu-  
ry na biskupstwo



udzielał tylko król. (Według dekretu papieża Jana X z roku 921). Aby Bolesław Chrobry mógł w przyszłości wykonywać takie funkcje, cesarz Otton III udzielił mu odnośnych kompetencji z tytułu urzędu cesarskiego. Ów akt został potwierdzony osobną bullą przez papieża Sylwestra II (999-1003) a sam cesarz swój własny diadem włożył na głowę księcia polskiego oraz przekazał mu włócznię św. Maurycego, będącą

kopią oryginalnego, znajdującego się obecnie we Wiedniu. Oficjalna wersja jednak przyjazdu Ottona brzmiała „że przybył celem pomodlenia się do św. Wojciecha, biskupa i męczennika”, należącego do grona jego znajomych, nauczycieli i przyjaciół. Obaj poznali się podczas pobytu św.

Wojciecha w Rzymie, gdy ten musiał opuścić swoją diecezję w Pradze. Z francuskim benedyktynem Gerbertem, który później został papieżem, noszącym imię Sylwestra II, też łączyła Wojciecha bliska znajomość. Można śmiało powiedzieć, że św. Wojciech (znany na Za-



chodzie pod imieniem Adalbert) znał czołowe osobistości ówczesnego świata, czyli Europy. Pochodził z książęcego czeskiego rodu Sławnikowiców, z którymi rywalizowali Przemyślidzi. Oni to w 995 roku wymordowali całą rodzinę św. Wojciecha w ich siedzibie w Libicach. Ocalał tylko on z przyrodnim bratem Radzimem Gaudentym oraz ich brat Sobiebór, który już wcześniej przywędrował do Polski. Gościł też Wojciech na Węgrzech, gdzie ponoć ochrzcił ich władcę Stefana, później świętego. Znał też Niemcy. Wiadomo, że był między innymi w Tours we Francji u grobu św. Marcina. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że te wszystkie peregrynacje odbywały się pieszo lub konno, to ogarnia nas podziw dla podjętego trudu.

Wojciech, jako dwudziestoletni młodzieniec został przez cesarza Ottona II osadzony na praskim tronie biskupim. Dwukrotnie zmuszony był opuścić swą diecezję i szukać pomocy papieża w Rzymie. Po uzyskanie od papieża pozwolenia na pracę misyjną wśród pogan przyjechał późną jesienią 996 roku do Polski do Gniezna. Został przez Bolesława



Chrobrego skiero-  
dotąd żywe prze-  
zanie do mieszkań-  
tak zwany teraz  
Wojciecha, zapo-  
żywy kult świętego  
Prusach znalazł  
męczeńską 23.04.997  
Władca Polski Bole-  
Chrobry sprowadził  
jego ciało do Gniezna.  
Brat Wojciecha Radzim  
Gaudenty, który był  
świadkiem tego wydarze-  
nia, przybył z tą wiadomo-  
ścią do Rzymu. Wywołała  
ona tam wielkie wrażenie. Na  
podstawie jego relacji opraco-  
wano żywot Wojciecha, który  
wkrótce został ogłoszony świę-  
tym.

W ten sposób kraj nasz otrzy-  
mał pierwszego świętego, choć po-  
bratymca. Sprawa ta była dużej wagi,  
bo umożliwiła Chrobremu staranie się  
o powołanie w Gnieźnie arcybiskupstwa  
z podległymi mu biskupstwami.

Życie św. Wojciecha, tego pasterza i asce-  
ty, o usposobieniu kontemplacyjnym, to pa-  
smo niepowodzeń. Owoce jednak jego umar-  
twionego życia były imponujące. Dzięki niemu  
powstał w Polsce samodzielny Kościół w systemie  
metropolitalnym Kościoła rzymskokatolickiego.  
Było to wielkie osiągnięcie Chrobrego, gdyż pod-  
nosiło znaczenie i jedność naszego kraju. Czechy,  
przez które przyszło do nas chrześcijaństwo, osią-  
gnęły samodzielność kościelną dopiero 300 lat póź-  
niej.

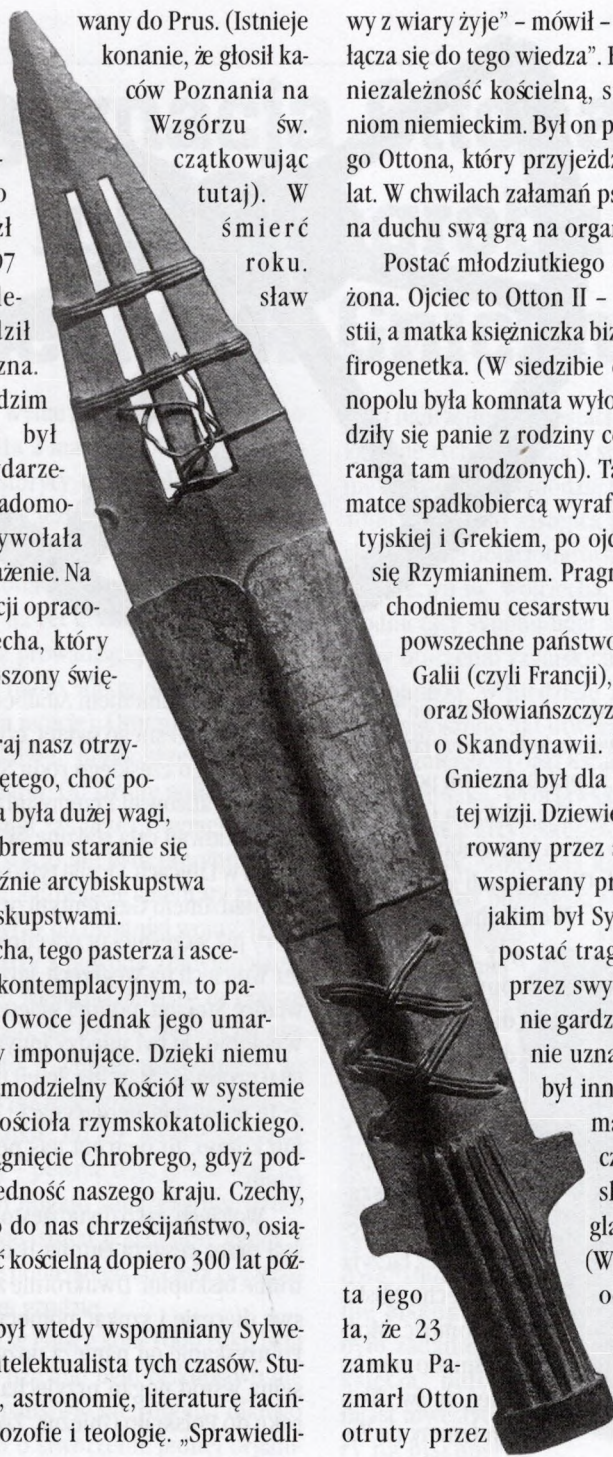
Głową Kościoła był wtedy wspomniany Sylwe-  
ster II, znakomity intelektualista tych czasów. Stu-  
diował matematykę, astronomię, literaturę łaciń-  
ską a szczególnie filozofie i teologię. „Sprawiedli-

wany do Prus. (Istnieje  
konanie, że głosił ka-  
ców Poznania na  
Wzgórzu św.  
czątkowując  
tutaj)). W  
śmierć  
roku.  
sław

wy z wiary żyje” – mówił – „ale dobrze jest, gdy do-  
łącza się do tego wiedza”. Był tym, który dał Polsce  
niezależność kościelną, stawiając tamę roszcze-  
niom niemieckim. Był on podporą dla młodziutkie-  
go Ottona, który przyjeżdżając do Polski liczył 19  
lat. W chwilach załamania psychicznych podnosił go  
na duchu swą grą na organach.

Postać młodziutkiego cesarza jest bardzo zło-  
żona. Ojciec to Otton II – Niemiec z saskiej dyna-  
stii, a matka księżniczka bizantyjska Teofano – por-  
firogenetka. (W siedzibie cesarskiej w Konstanty-  
nopolu była komnata wyłożona porfirem i tam ro-  
dziły się panie z rodziny cesarskiej – stąd wysoka  
ranga tam urodzonych). Tak więc Otton III był po  
matce spadkobiercą wyrafinowanej kultury bizan-  
tyjskiej i Grekiem, po ojcu Niemcem, a sam czuł  
się Rzymianinem. Pragnął przywrócić blask za-  
chodniemu cesarstwu rzymskiemu i stworzyć  
powszechne państwo, składające się z Italii,  
Galii (czyli Francji), Germanii, tzn. Niemiec  
oraz Słowiańszczyzny, tzn. Polski. Myślał też  
o Skandynawii. Przyjazd na synod do  
Gniezna był dla niego jednym z etapów  
tej wizji. Dziewiętnastoletni cesarz inspi-  
rowany przez swoją matkę Teofano, a  
wspierany przez światłego papieża,  
jakim był Sylwester II to na pewno  
postać tragiczna i niezrozumiana  
przez swych poddanych. Rzymia-  
nie gardzili Sasami, Niemcy znów  
nie uznawali go za swojego, bo  
był inny. Wątpliwy, chorowity, po  
matce Greczynce odziedziczył  
ciemniejszą karnację  
skóry, odmienną od wy-  
glądu ludów germańskich.  
(Wybiegając w przyszłość,  
odmienność powodowa-  
stycznia 1002 roku w  
terno, na górze Sorakto  
III, prawdopodobnie  
saskich wielmożów).

Bogna MIERZEJEWSKA



ta jego  
ła, że 23  
zamku Pa-  
zmarł Otton  
otruty przez

# Roman Kosmala – Rzeźba

Urodził się w 1948 roku w Poznaniu. Studia: Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Wydział Biologii i Nauk o Ziemi, dyplom – 1972 r.; Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych w Poznaniu, Wydział Wychowania Plastycznego, dyplom z wyróżnieniem – 1991 r., Wydział Malarstwa, Grafiki i Rzeźby – Pracownia prof. Józefa Petruka, dyplom z wyróżnieniem – 1993 r.

## Wystawy indywidualne:

1994 – Galeria „FS”, Poznań

– Galeria „Carmelitanum” –

Katedry, Poznań

1995 – Galeria Otto Schul-  
tena – Ootmarsum, Holandia

1996 – Galeria „Za Bramką”

– W drodze, Poznań

– Galeria Sztuki Współcze-  
snej, Ostrów Wlkp.

1997 – Galeria Miejska (ra-  
zem z rysunkami Jerzego Łucz-  
ka), Mosina

## Udział w wystawach zbiorowych:

1992 – Relief Muzyczny w  
Rzeźbie – Galeria „Profil”, Po-  
znań

– Centro Dantesco, Rawen-  
na

– Salon Zimowy Rzeźby –  
Galeria ZAR, Warszawa (brązo-  
wy medal)

– I Biennale Rzeźby w Krakowie

– Życie, Śmierć i Zmartwychwstanie – Galeria „FS”, Po-  
znań

1983 – I Ogólnopolska Wystawa Prac Pedagogów LP,  
Częstochowa

– Salon Zimowy Rzeźby – Galeria ZAR, Warszawa

– Erotyka – Galeria ZAR, Warszawa

– Misteria – Galeria ZAR, Warszawa

– Ekoart, Poznań

– IX Biennale Małych Form Rzeźbiarskich, BWA Poznań,

BWA Bydgoszcz

– Wybitni Wielkopolanie – Galeria „Profil”, Poznań, Mu-  
zeum Śremskie

1994 – Salon Zimowy Rzeźby – Galeria ZAR (Grand  
Prix)

– Centro Dantesco, Rawenna (wyróżnienie)

– Ekoart, Poznań

1995 – Małe Formy Rzeźbiar-  
skie, Muzeum w Śremie

– Impresje Poznańskie – Ga-  
leria „Profil”, Poznań

– Salon Zimowy Rzeźby –  
Galeria ZAR, Warszawa (wyróż-  
nienie)

– X Biennale Małych Form  
Rzeźbiarskich, BWA Poznań

1996 – Satyrikon, Legnica

– IV Międzynarodowe Bien-  
nale Rysunku Rzeźbiarzy, Buda-  
peszt

– Międzynarodowe Biennale  
Rzeźby – Centro Dantesco, Ra-  
wenna

1997 – Wojciechowe Ziarno  
– Muzeum Archidiecezjalne,  
Gniezno

– Rzeźby – Poznańska Pal-  
miarnia, Poznań

– Rzeźby – BWA w Bydgosz-  
czy

– Salon Wiosenny Rzeźby,  
Warszawa (złoty medal)

– Wystawa Rzeźby – Dante w  
Polsce – Rawenna



## Ważniejsze realizacje:

– Pomnik Bojowników o Niepodległość Ojczyzny, Koło

– Medal 600-lecia Opalenicy

– Medal okolicznościowy – Milenium Męczeńskiej Śmierci  
Św. Wojciecha, Gniezno

– Medal upamiętniający 200 lat Mazurka Dąbrowskie-  
go, Poznań

– Medal milenijny – upamiętniający przyjazd Ottona III  
do Gniezna

1998 – Ekologium – Ogólnopolska Wystawa Rzeźby o  
tematyce ekologicznej w Szczecinie (nagroda prezydenta  
miasta Szczecina)

# KARTKA MUZYCZNA

Już dawno Śrem nie gościł tej miary wokalistki. Krystyna Prońko, bo o niej mowa, należy do najciekawszych polskich piosenkarek. Zresztą słowo „piosenkarka” jest tu nie na miejscu, bo jej talent i możliwości wykraczają poza to określenie. Śpiewa z równą swobodą rock, jazz i pop, a robi to w sposób nowoczesny i niebanalny. Tak też było 23 stycznia w kinie „Słonko”. Sala wypełniona po brzegi. Na widowni mieszały się granice pokoleń. Cisza zaległa, gdy Ona – Krystyna Prońko rozpoczęła koncert kołędami. Jej pastorałka „Oj maluski, maluski”, a potem „Pójdźmy wszyscy do stajenki”, „Hej w dzień narodzenia”, „A cóż z tą Dziecią”, „Przybieżeli do Betlejem” i jej ulubiona „Lulajże Jezuniu”. Widziałem, że widownia nuciła razem z artystką te przepiękne polskie kołеды. Zaśpiewała też kołеды amerykańskie m.in. „Jingle Bells” z repertuaru Bina Crosby i „Silent Night, Holy Night” Mahalii Jackson. To świąteczne wprowadzenie było jakby uwerturą do tego co czekało nas później.

A były to cudowne piosenki z Jej albumów- płyt tzw. „czarnych krązków”: „Deszcz w Cisnej”, „Jesteś lekiem na całe zło”, „Małe tęsknoty”, „Modlitwa o miłość prawdziwą”, „Niech moje serce kołysze Ciebie do snu”, „Psalm stojących w kolejce” czy „Subtelna gra”. Któż z nas nie zna tych pio-

senek. Śpiewała je cała Polska, zdobywały nagrody na festiwalach piosenki w Polsce i zagranicą. Można było zauważyć w tych piosenkach klimat, fascynację i wpływ takich

wokalistek jak Ella Fitzgerald czy Roberta Flack. Świetnie radziła sobie też z balladą w stylu gospels. Zakończyła utworami ze swojej najnowszej płyty „Złość”. Od piosenki „A gdzie są te drogi”, nagranej w nowej wersji, a pamiętam ją także z 1974 r., poprzez tytułową „Złość” do cudownej ballady „Pocałuj na dobranoc”. Na koniec na pełne ekspresji wykonanie „10 w skali Beuforta”, które brzmi tak samo pięknie jak pamiętne wykonanie Krzysztofa Klenczona. Do klimatu jej piosenek dostosowali się muzycy, brat p. Krystyny – Piotr Prońko grający na saksofonie altowym i Paweł Serafiński na fortepianie i organach. Widownia na stojąco zgotowała owację, a występ wokalistki zakończyły bisy.

Był to wspaniały wieczór z muzyką, do której chce się powracać nawet po latach. Myślę, że wielu spośród słuchaczy po powrocie do domu włączyło płyty i jeszcze raz pragnęło wejść w klimat Jej piosenek.

Wśród nich był też niżej podpisany

**Zbigniew HOPPE**



KINO



# KINO SŁONKO ZAPRASZA w marcu

## CUBE

**3-6.III. piątek-poniedziałek, godz. 19.00;** (czas 90 min.) Bohaterowie – policjant, złodziej, studentka nauk ścisłych, pani psycholog, architekt i młody mężczyzna chory na autyzm – jak klasyczni herosi science fiction rzućni w nieznaną świat, muszą odkryć rządzące nim prawa. Sytuacja jest niejasna i pełna niebezpieczeństw. Niektóre pomieszczenia to miniatutki inferno; po wejściu intruza uruchamiają się mordercze siatki, bezlitosne ostrza, wystrzelują zewsząd niszczące płomienie. Odnaleźć się w tym świecie, odszukać drogę wyjścia, dogadać z partnerami w złym losie albo spróbować wykorzystać ich i wykiwać – oto zadanie dla bohaterów.

## ŚWIAT TO ZA MAŁO

**10-13.III. piątek-poniedziałek, godz. 19.00** (czas 128 min.) James Bond powraca oficjalnie po raz 19-ty! Tym razem agent 007 stara się chronić córkę znanego dyplomaty. Bond walczy z Renardem – niewzruszonym na fizyczny ból terrorystą, który chce przełamać rezerwy ropy naftowej w centralnej Azji. Złoczyńca dysponuje bronią jądrową i wykradzionym rosyjskim okrętem podwodnym. W filmie zobaczymy Pirce'a Brosnana i Sophie Marceau.

## TEN PIERWSZY RAZ

**17-20.III. piątek-poniedziałek, godz. 19.00** (czas 107 min.) Komedia romantyczna. 25-letnia Josie (Drew Barrymore) pracuje w dziale reklamy gazety w Chicago, ale marzy o karierze dziennikarki. Szef powierza jej wreszcie pierwsze poważne zadanie: ma napisać reportaż z życia współczesnych amerykańskich nastolatków. Musi udawać uczennicę szkoły średniej, ale jej własne lata szkolne były istnym koszmarem. Chce jednak naprawić błędy młodości i zjawia się w szkole ubrana w białe dzinsy i boa z piórami.

## TARZAN

**24-27.III. piątek-poniedziałek, godz. 17.00** (czas 88 min.) Disneyowski Tarzan jest synem pary rozbitek, który trafia pod opiekę gorylicy Kala. Dorasta mając za towarzyszy zabaw rozbrykaną gorylicę Terk i strachliwego słonia imieniem Tantor. Pewnego dnia w dżungli pojawia się ekspedycja z Anglii, ekscentryczny profesor Porter, jego córka Jane i biały myśliwy Clayton. Po raz pierwszy w swym dorosłym życiu Tarzan spotyka innych ludzi, z którymi czuje się blisko i nierozdzielnie związany. Jane uczy Tarzana ludzkiej mowy, opowiada mu, jak żyją ludzie, pokazuje zdobyte cywilizacji. Gdy młodzi zakochują się w sobie, Tarzan staje w obliczu wewnętrznego konfliktu: musi zdecydować, gdzie jest jego miejsce – czy pozostanie w dżungli wśród małpiej rodziny, czy też wyruszy w świat, na spotkanie nieznanego...

## ATOMOWY AMANT

**24-27.III. piątek-poniedziałek, godz. 19.00** (czas 106 min.) Komedia romantyczna. W czasie tzw. kryzysu kubańskiego oprowadzana zimnowojenną histerią rodzina Webberów, biorąc eksplozję samolotu za wybuch bomby atomowej, zamyka się w schronie. Po 35 latach zaprogramowane zamki otwierają się i Adam (Brendan Fraser), który wszedł do schronu jako mały chłopiec, wychodzi wprost w lata 90. Dziwiąc się kontrastom świata, spotyka wreszcie na wskroś współczesną kobietę Ewę (w tej roli Alicia Silverstone).

## PRAWO OJCA

**31.III.-3.IV. piątek-poniedziałek, godz. 19.00** (czas 87 min.)

Scenariusz opowiada historię ojca, którego kilkunastoletnia córka została brutalnie zgwałcona, a sprawcy gwałtu, mimo ewidentnych dowodów winy, pozostają na wolności. W obliczu nieskuteczności wymiaru sprawiedliwości, ojciec, były kierowca rajdowy, bierze prawo w swoje ręce. Film jest opowieścią o krzywdzie i zemście, dotykającą kwestii bolesnej i trudnej: co ma czynić mieszkający w naszym państwie prawa obywatel wobec niemal zupełnej bezkarności przestępców – z jednej strony, a bezsilnością organów ścigania i indolencją wymiaru sprawiedliwości – z drugiej. Film wyreżyserował i w głównej roli występuje Marek Kondrat.

## DOBRE KINO

## KUNDUN – ŻYCIE DALAJLAMY

**14.III. – godz. 19.00**

Film psychologiczno-obyczajowy, oparty na faktach. Tybet, rok 1937: mnich buddyjski wędruje po kraju, szuka dziecka, które przeznaczone jest na następcę XIII Dalajlamy. Trafia do ubogiej rodziny wiejskiej blisko granicy z Chinami, dwuletni syn zdaje się być właściwym kandydatem. Chłopiec zostaje zabrany do Lhasy, poddany edukacji.

## DKF KLAPS

**7.III. godz. 19.00 – „Wszystko o mojej matce”,** reż. Pedro Almodovar

**21.III. godz. 19.00 – „Naga Dusza”,** prod. W. Brytania

## IMPREZY

**XIV OGÓLNOPOLSKI KONKURS RECYTATORSKI** – eliminacje rejonowe, 17.III., godz. 10.00. Zgłoszenia do 13 marca w ŚOK-u, ul. Mickiewicza 77, tel. 28 35 904.

**PRO SINFONIKA** – 29.III., godz. 9.30, 11.00 – muzyka pasyjna w wykonaniu zespołu Nova Gaudia.

KRESKA  
EUGENIUSZA FERSTERA



## Zbigniew Ratajczak

**GAZETA ŚREMSKA** - siedziba redakcji - Muzeum Śremskie, 63-100 Śrem, ul. Mickiewicza 89, tel. 061/28 35 938

**Redagują:** Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny), Barbara JAHNS (redaktor prowadzący).

**Opracowanie graficzne:** Robert CZAPRACKI. **Współpraca:** Eugeniusz FERSTER.

**Wydawca:** Zarząd Miejski w Śremie

**Projekt okładki i zdjęcia:** Mariusz DZIUBA.

**Skład komputerowy, fotonaświetlanie:** WIGO Pracownia Informatyczno-Graficzna, Śrem, tel./fax (061)28-30-216.

**Druk:** Firma EM Tomczak Ewa, Śrem, tel. (061) 28-35-068.

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń i reklam oraz zmiany programów i terminów wprowadzonych po oddaniu numeru do druku.



Foto: R. Świątkowski

Model pomnika Ks. Wawrzyniaka i jego autor

Nowy adres:  
Psarskie  
ul. Sikorskiego 98  
tel./fax 28 30 216  
tel. 0602 494 350  
e-mail: wigo@pro.onet.pl



*Wigo*

*Pracownia Informatyczno-graficzna*

skanowanie (skaner bębnowy)  
fotonaświetlanie  
przygotowanie do druku